Nr. 107 i 108. Lwów. — Wtorek i Środa dnia 11. i 12. Maja. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	**Na prowincji** z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Pankracego.
Jutro: Serwacego.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 19.5 | Długość dn. g. 15 m. 13·2
Zachód „ g. 7 m. 32·7 | Przybyło „ 2·7 minuty

Blokada.

Dyplomatyczni agenci pięciu mocarstw w Atenach ogłosili blokadę greckich wybrzeży. Według kodeksu międzynarodowego, blokadę prowadzić mogą tylko państwa zostające ze sobą w wojnie; były już jednak w ostatniem stuleciu przykłady, że państwa neutralne zarządzały blokadę jako środek zapobiegawczy (koercyjny); teraźniejszy zatem wypadek z blokadą greckich wybrzeży przez państwa neutralne nie stanowi nieznanego dotąd wyjątku. Tak, w jesieni roku 1832, gdy Holandja nie posłuchała angielskiego wezwania do zaprzestania wojny z Belgją, Anglja zarządziła blokadę portów holenderskich, nie przerywając wszakże z tym krajem dyplomatycznych stosunków. W przeszłym roku Francja, walcząc w Tonkinie, trzymała w blokadzie chińską wyspę Formozę, lubo z Chinami wojny nie toczyła.

Aby blokada prawnie uważana była za rzeczywistą, a więc szanowaną, powinny być wypełnione dwa warunki: 1) powinna być dyplomatycznie ogłoszona blokada i 2) okręta blokujące powinny rzeczywiście zamknąć brzegi i porty. Pierwszy warunek mocarstwa już wykonały, więc blokada obowiązuje wszystkie zgoła państwa, wszystkie okręta, pływające pod jakąkolwiek flagą. Co do drugiego warunku, to przyjęto jest za regułę, że blokujące okręta powinny być rozstawione tak gęsto, iżby bez ich wiedzy żaden statek nie wpłynął do portu, ani też nie wypłynął z niego. Według kodeksu morskiego, obowiązującego w Anglji, na każde sto morskich mil (około 170 kilom.) blokowanego brzegu powinno być ustawiono od trzech do czterech okrętów. Do roku 1856 ten kodeks powszechnie był przyjęty, ale na kongresie paryskim zmieniono go w ten sposób, iż orzeczono ogólnikowo: „blokada wtedy się uznaje za rzeczywistą, jeśli taktycznie zamyka blokowaną miejscowość.“

Oba te warunki powinny być przestrzegane tak pilnie, że gdyby dajmy na to wskutek burzy blokujące okręta musiały opuścić swe stanowiska, to wnet potem dyplomatyczne ogłoszenie blokady znowu jest konieczne; inaczej blokada uważa się za skończoną.

Pięć mocarstw, które ogłosiły blokadę greckich brzegów, rozporządzają 25 okrętami pancernemi i 15 łodziami torpedowemi; mianowicie Anglja ma 13 pancerników i 3 łodzie torpedowe, a na nich 65 ciężkich, 60 lekkich dział i 102 mitraljez; włoska eskadra składa się z 6 pancerników i 6 łodzi, na których jest 30 ciężkich, 13 lekkich dział i 20 mitraljez: Austrja ma 4 pancerniki i 6 łodzi, a na nich 39 ciężkich, 8 lekkich dział i 10 mitraljez; Niemcy i Rosja wystawiły tylko po jednym pancerniku.

Ta morska siła nie jest wystarczająca do przeprowadzenia rzeczywistej blokady, bo brzeg grecki, nie licząc wysp, ciągnie się 205 mil geograficznych, czyli 820 morskich. Zatem wedle angielskiego kodeksu morskiego, na takiej długości trzeba postawić samych tylko dużych okrętów 32, między któremi wciąż kursowałyby tam i napowrót łodzie torpedowe albo kanonierskie. — W skutek tego właśnie mocarstwa ograniczyły się tylko do ogłoszenia blokady wschodniego boku Grecji, obwieściły swobodę ruchu dla statków pod neutralną flagą i nie objęły blokadą portów Nawarynu i Arty, jako leżących daleko od tureckich brzegów. Okręta państw neutralnych, zarówno wojenne jak handlowe, mogą swobodnie kursować wzdłuż brzegów, zawijać do portów i wypływać z nich nawet w takim razie, jeżeli będą przewoziły wojska lub materjały wojenne. Skrępowana będzie swoboda wyłącznie tylko okrętów pod grecką flagą, ale jeśli grecki statek wywiesi flagę dajmy na to francuską, to już go aresztować nie będzie można.

Ze stanowiska kodeksu międzynarodowego ciekawą jest rzeczą co się stanie z okrętem greckim i ładunkiem jego, jeśli ten okręt wpadnie w sieć blokujących pancerników? Skonfiskować tego okrętu i wszystkiego co na nim będzie, albo choćby tylko czasowo zaaresztować — nie można, bo inny paragraf międzynarodowego kodeksu wyraźnie powiada, iż wolno konfiskować okręta tylko jawnie nieprzyjacielskiego państwa, to jest takiego państwa, z którym toczy się wojnę.

Sprawy polityczne.

Z Koła polskiego. Sekretarjat Koła nadsyła nam następujące sprawozdanie:

Koło poselskie polskie odbyło 5 maja wieczór pierwsze po świętach posiedzenie. Przewodniczący p. Grocholski wyraził w imieniu Koła żal z powodu śmierci kolegi śp. Apolinarego Hoppena, długoletniego i zasłużonego posła do Sejmu i do Rady państwa. — Następnie przedstawił pisma do Koła polskiego nadesłane; między innemi petycje Towarzystwa rolniczego krakowskiego wystosowane do Izby i do ministerstwa rolnictwa, a popierające petycję Tow. rolniczego szlązkiego o podniesienie ceł wchodowych od zboża. Petycje te przekazano p. Bobrzyńskiemu, aby je wniósł do Izby poselskiej i do ministerstwa.

Następnie przystąpiło Koło do rozważania przedmiotów zamieszczonych na porządku dziennym następnego posiedzenia Izby posłów. Najprzód zastanawiano się nad formalnem postępowaniem z projektami ustaw tyczących się ugody w sprawach finansowych i ekonomicznych między krajami reprezentowanemi w Radzie państwa a krajami korony węgierskiej, z których to projektów już dwa rząd przedłożył Izbie na porannem posiedzeniu, a resztę projektów ma przedłożyć 7 t. m.

Przewodniczący p. Grocholski przedstawił, że nad sprawą tą naradzać się mają 6 t. m. wieczór komisje parlamentarne stronnictwa „prawicy“, ponieważ zaś może już na posiedzeniu 7 t. m. Izba orzecze co do formalnego postępowania z projektami ustaw ugodowych, przeto po naradzie komisji parlamentarnej nie będzie już Koło miało czasu na powzięcie uchwały w tej sprawie. P. Chrzanowski przedstawiwszy, iż dobrzeby było, aby komisja parlamentarna nasza znała zapatrywania Koła w tym względzie wniósł, aby podobnie jak przed 10 laty wszystkie projekty ustaw ugodowych przekazano do roztrząśnienia jednej wielkiej komisji izbowej, która podzielałaby się na sekcje, stosownie do przedmiotów. P. Abrahamowicz postawił wniosek, aby Koło postanowiło już teraz głosować w tej sprawie tak, jak ułoży jutro komisja parlamentarna. Wniosek ten przyjęto.

Następnie Koło postanowiło głosować za wnioskami komisji budżetowej, przedstawiającej Izbie do przyjęcia projekty rządowe co do budowy nowych gmachów na pomieszczenie urzędów pocztowych w Krakowie, Lwowie, Czerniowcach, Tryjeście, Bozen, Trydencie i Roveredo, oraz za wnioskami komisji prawnej, która wniosła przyjęcie rządowego projektu do ustawy co do postępowania prawnego względem orzeczeń władz administracyjnych wojskowych, w sprawach wynagradzania szkód zrządzonych skarbowi wojskowemu przez urzędników administracji wojskowej.

Wreszcie toczyły się dłuższe rozprawy nad rządowym projektem ustawy co do opustów i ulg w podatku gruntowym z powodu klęsk elementarnych, który to projekt komisja podatkowa roztrząsnąwszy i zmieniwszy w kilku paragrafach, przedłożyła Izbie do przyjęcia. Rozprawy tyczyły się głównie drugiego ustępu art. I., który to ustęp orzeka, że w razie jeżeli mróz, posucha, myszy, robactwo zrządziły w urodzajach szkody, które zniszczyły $1/4$ część plonu, może minister skarbu dozwolić na ulgę w podatku gruntowym, ale tylko jeżeli podatkujący popadł w niedostatek pod względem ekonomicznym (economische Nothlage). Ponieważ przy obradach w komisji nad tym ustępem, pozostawiającym dowolność przy orzekaniu władzom skarbowym, nie przyjęto poprawki wniesionej przez polskich członków komisji, mianowicie przez p. Alfonsa Czajkowskiego, dążącej do usunięcia warunku wykazania niedostatku dla uzyskania ulg w podatku gruntowym, przeto Koło polskie uchwaliło wnieść w Izbie poprawkę następującej treści: „Jeżeli przez inne klęski elementarne jako to: przez mróz, długotrwającą posuchę, deszcze w czasie zbiorów, robactwo, myszy, rdzę (kilg) na zbożu i rdzę na winoroślach zrządzona została szkoda, która zniszczyła przynajmniej $1/4$ część plonu z parceli, może minister skarbu polecić zastosowanie przepisów niniejszej ustawy co do ulgi w podatku gruntowym odpowiedniej szkodzie zrządzonej“. — Reszta postanowień tego komisyjnego projektu ustawy przyjęło Koło polskie bez zmiany.

Rada państwa. Piątkowe posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się od tego, że poseł Skene złożył mandat, co wywołało w sferach parlamentarnych pewne zdziwienie, gdyż motywa rezygnacji nie są znane. Br. Scharschmidt polemizował następnie z Lienbacherem, stając w obronie trybunału administracyjnego, o którym twierdził Lienbacher, że nie zadał sobie trudu, aby zbadać, czy konsens małżeński w Salzburgu ma prawną podstawę istnienia, czy też nie.

Następnie Izba przeszła do porządku dziennego, a mianowicie do załatwienia petycyj.

Dwie petycje pensjonowanego porucznika Jitkalo w Drohobyczu odesłano do ministerjum sprawiedliwości. Nad petycją małżonków Kocajów w Tyczynie w sprawie sporu prawnego *in puncto* 86 zł. przeszła Izba do porządku dziennego. Petycję gminy Trawcice (pod Theresienstadtem w Siedmiogrodzie) o wynagrodzenie szkód wyrządzonych przez wojsko przy ćwiczeniach w strzelaniu przekazano rządowi do rychłego załatwienia celem ewentualnego usunięcia niekorzystnych stosunków. Petycję kapelana Berezowskiego w Galicji o zasiłek przekazano rządowi do przychylnego załatwienia. Również do możliwie przychylnego załatwienia przekazano rządowi petycję gminy Krechowicy o pozwolenie używania t. z. surowicy (ropy solnej).

Poczem przystąpiono do rządowego projektu o przedłużenie terminu ukończenia budowy Istryjskiej bocznej linji kolei państwowej z Herpelje do Tryjestu i przedłożenie o dodatkowym kredycie dla artystów wiedeńskich, którzy *in corpore* zamierzają się jawić na akademickiej wystawie sztuk pięknych w Berlinie r. b. Pierwsze przedłożenie odesłano do komisji kolejowej, drugie do komisji budżetowej.

Pos. Grocholski stawia wniosek, aby cłową taryfę przekazano komisji cłowej i aby tę komisję wzmocniono przydaniem dwunastu członków.

Dr. Pattai, omawiając sprawę ceł przedstawia w czarnych barwach stan przemysłu i handlu. Mówca jest zwolennikiem ceł ochronnych, które zwłaszcza dzisiaj, w czasach kiedy tz. „gospodarka światowa“ przygniata gospodarkę narodową, są koniecznością. Mówca jako przykład przedstawia upadek przemysłu tkackiego w okręgu przez niego reprezentowanym (Mariahilf).

Upadł ten przemysł z powodu niedostatecznych ceł dowozowych, wynoszących zaledwie 8 do 11 proc., podczas gdy np. w Francji procent ten sięga od 20 do 30.

Wyroby sztucznych piór zatrudniały niegdyś w Wiedniu 2 do 3 tysięcy robotników i dawały wygodną egzystencją około 100 fabrykantom. Dziś mimo, że moda poszukuje tego artykułu, przemysł ów tak upadł, iż gdzie przedtem pracowało np. 30 robotników, tam teraz jest ich

dwóch. Cło w wysokości 450 zł. od 1 centnaru metr. nie może się nazwać ochronnem, gdyż taki centnar reprezentuje wartość 80.000 zł.

Tak samo wymagają ochrony wiedeńskie fabryki fortepianów i przemysł wyrobów skórzanych.

Poczem poddany pod głosowanie wniosek p. Grocholskiego został przyjęty.

Przyjęto także wniosek tego samego posła o usunięcie przedłożenia o cłowo-handlowym związku z Węgrami z porządku dziennego aż do chwili, gdy reszta przedłożeń ugodowych przyjdzie pod pierwsze czytanie.

Pos. Zeithammer referuje imieniem komisji budżetowej projekt dodatkowego kredytu w sumie 125.000 zł. na utworzenie zakładu robót przymusowych, następnie kredytu 60.000 zł. na zakład poprawczy kredytu 30.000 zł. na rekonstrukcyą wałów pod Zambano, zerwanych przez wodę w r. 1882.

Przedłożenie bez debaty przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu.

Pos. dr. Fanderlik referuje imieniem komisji budżetowej przedłożenie rządowe o wzniesieniu własnych budynków dla poczt i telegrafów w Krakowie, Lwowie, Czerniowcach, w Bozen, w Trydencie i w Roweredo.

Po generalnej i specjalnej debacie przedłożenie przyjęto.

Imieniem komisji prawniczej referuje pos. Madejski ustawę o prawie zakwestjonowania odszkodowań, wyznaczony w drodze administracyjnej przez władze wojskowe.

Przemawiają: pos. dr. Kopp (przeciw), reprezentant rządu, radzca ministerjalny dr. Steinbuch w obronie projektowanej ustawy, a wreszcie zabrał głos sprawozdawca dr. Madejski.

„Sam dr. Kopp, powiada p. Madejski, uznał praktyczną korzyść tej ustawy, bo istniejący dotąd proceder jest wprost niemożliwy z powodu nader skomplikowanej formy. A nie tę jedną przyniesie korzyść ustawa, podczas gdy z drugiej strony brak jej tych wad, które w niej upatruje pos. Kopp. Utrzymuje on, że zasadniczą jej wadą jest fiskalna tendencja. Mówił o pewnym antagonizmie pomiędzy skarbem i obywatelami państwa. Któż to jednak są ci obowiązani do odszkodowania?

Są to osoby rozporządzające cudzym groszem, osoby, które dopuściły złamania zaprzysiężonych obowiązków służbowych względem skarbu i za to zawezwane do odpowiedzialności. Więc nie jest to fiskalizm, jeśli bierze się w obronę kieszenie całej ludności przeciwko tym jednostkom.

Nie można dziś wiedzieć, jaka wywiąże się na przyszłość praktyka. Już reprezentant rządowy powiedział, że wartość tej ustawy należy oceniać względnie; ale jeśli wśród istniejących stosunków nie można uczynić nic lepszego, to trzeba sobie powiedzieć: wolę ustawę, niż stan dotychczasowy. Proszę więc panów, abyście elaborat komisji wzięli za podstawę debaty specjalnej."

Po uchwaleniu otwarcia debaty specjalnej, Izba odroczyła się do wtorku.

Sprawa grecka. Opuszczając Ateny, posłowie pięciu mocarstw europejskich zostawili zastępców swoich do prowadzenia bieżących spraw. Otóż to ci zastępcy wręczyli greckiemu rządowi w piątek o kwadrans na pierwszą następujące oświadczenie: „Ponieważ odpowiedź ateńskiego gabinetu na ultimatum żadną miarą nie mogła być uznana przez mocarstwa za zadowalniającą, przeto mocarstwa te dały rozkaz komendantom swych eskadr rozpocząć blokadę greckich brzegów, do których nie będą dopuszczane okręta pod grecką flagą. Od chwili wręczenia tej deklaracji blokada jest faktem istniejącym; rozciągnie się ona od przylądku Malia do przylądku Colonna, czyli od północnej granicy Grecji wzdłuż całego wschodniego wybrzeża i objemie wyspę Eubea, oraz zatokę koryncką. Każdy okręt pod grecką flagą, jeżeli zechce przerwać blokadę, narażony będzie na niebezpieczeństwo aresztu."

Przedstawiciel Rosji nie wziął udziału w tem oświadczeniu. — Wedle doniesienia z Londynu, okręta francuskie na pewne nie przyłączą się do blokady, a prawdopodobnie uczynią to samo rosyjskie i włoskie.

W armji greckiej instruktorami byli francuscy oficerowie. Na rozkaz swego rządu usunęli się oni od wszelkiej czynności przy armji na czas trwania konfliktu.

Ateński dziennik *Proia*, organ Delyannisa, donosi, że wysyłka załogi ateńskiej na granicę nie ma wojennego znaczenia o tyle, że rząd wcale nie myśli pierwszy rozpoczynać kroków nieprzyjacielskich i wogóle chce wojny uniknąć, musi jednak być przygotowany na zaczepkę turecką, której się spodziewa, sądząc po ostatnich ruchach armji ottomańskiej. — Atoli właśnie na piątkowej wieczornej radzie gabinetowej francuskiej zawiadomił Freycinet, że doniesienie o strategicznym ruchu armji greckiej jest nieprawdziwe; dodał on przytem, że jeszcze jest nadzieja na pokojowe załatwienie sprawy. Rząd grecki liczy na wybuch powstania na wyspie Krecie i w Macedonji, coby spowodowało rozbicie sił tureckich i ułatwiło Grekom wojenne operacje; jednakże powstanie w tych prowincjach nie wybuchnie, bo Porta przedsięwzięła rozległe środki ostrożności i na Krecie zamknęła zgromadzenie narodowe.

Blokada będzie wymierzona tylko przeciw okrętom pod grecką flagą. Parostatki austrjackiego Lloyda i francuskie Messageries będą mogły swobodnie odbywać regularne kursa.

Indépendance Belge ogłasza artykuł jakiegoś wybitnego wojskowego greckiego, który dowodzi, że stan Grecji, usposobienie jej ludności, wojska i położenie finansowe zmuszają rząd do wojny z Turcją. Jeśli konflikt skończy się pokojowo, to wybuchnie gwałtowna rewolucja i król Jerzy będzie musiał złożyć koronę.

Bułgarja. Podczas świąt wielkanocnych, trwających w tym kraju aż do przewodniej niedzieli, panslawiści wszędzie, gdzie się gromadziła ludność, wznosili okrzyki: „Precz z rządem! Niech żyje Rosja!" Publiczność rzucała się na tych panslawistów i odprowadzała ich na policję, a w wielu miejscowościach mocno ich poturbowano.

Peszteńska *Revue de l'Orient* ogłasza telegram z Sofji: „W pierwszych dniach czerwca ks. Aleksander uda się do Bukaresztu z wizytą do króla Karola. Będą przy tem spotkaniu omawiane sprawy polityczne." — *Nordd. Allg. Ztg.* zamieszcza artykuł karcący prasę rosyjską za nieprzyjazne występowanie przeciw Bułgarji i jej teraźniejszemu rządowi.

Niemcy. Dziś w sejmie pruskim odbędzie się trzecie czytanie nowelli kościelnej, a następnie pod obrady przyjdzie finansowy wniosek rządu o wydatkach z powodu przyjętych już przez sejm postanowień co do szkół i nauczycieli w Wielkopolsce. — Projekt nowego podatku od wódki będzie załatwiony we czwartek przez radę związkową i w sobotę wejdzie do parlamentu. Rządy południowych Niemiec, nieobowiązane do przyjęcia tego projektu, mogą się jednak do niego przyłączyć i podobno chcą to uczynić, bo w ogóle opinja publiczna sympatycznie jest usposobiona dla tego projektu.

Anglja. Do *Pol. Corr.* donoszą z Londynu, że Gladstone stanowczo postanowił wycofać irlandzki bill agrarny (o wykupie gruntów lordowskich), bill zaś homerulowski (o politycznej odrębności Zielonej Wyspy) tak zmienić, iżby parlament dubliński był instytucją prawodawczą tylko w kwestjach ekonomiczno-administracyjnych, sprawy zaś polityczne żeby, jak dotąd, należały do parlamentu londyńskiego, w którym by wszystko zostało bez zmiany, to znaczy, że posłowie irlandzcy zasiadaliby w niem nie jako delegacja od odrębnego państwa, lecz jako zwyczajni deputowani z wyborczych okręgów. Tak zmieniony bill home-rulowski ma podobno wszystkie szanse powodzenia.

Rosja. Z Odessy donoszą do Jass, że się palą wszystkie lasy na około Liwadji, podpalone wrzekomo przez nihilistów. — Z Petersburga nadchodzi wiadomość, że za parę tygodni afgańska komisja graniczna ukończy swe czynności. Kwestje sporne, powstałe co do linji granicznej nad rzeką Oksus będą potem załatwione dyplomatycznie.

Francja. W kołach oportunistycznych podpisują adres do rządu o anneksją wysp Nowej Hybrydy.

Korespondencje.

Z Litwy w maju.

Przedmiotem powszechnych rozmów w całym naszym kraju jest teraz szereg scen gorszących, których widownią był Mińsk gubernialny, a odegranych przez renegatów księży katolickich. Wrzód zepsucia i znikczemnienia księży zaprzedanych rządowi narwał i oto te sceny skandaliczne były jego pękięciem. Nasze społeczeństwo, straciwszy wszelki szacunek do kapłanów forytowanych przez rząd i przestawszy czcią otaczać sam strój duchownego, z pewnem zadowolnieniem przypatrywało się skandalowi. Niech to was nie dziwi. W większości tutejszych księży my już nie widzimy wiernych sług katolickiego kościoła. W naszych oczach są oni tylko rosyjskimi urzędnikami, gorszymi od Rosjan, bo żeby zasłużyć na zaufanie i opiekę rządu, nienawidzącego katolicyzmu, a więc i księży katolickich, musieli oni pierwej zdradzić i narodowość naszę i Kościół. Musimy z nimi mieć do czynienia w wypadkach takich, jak chrzest, ślub, pogrzeb, ale zresztą żadne uczucie nas z nimi nie łączy.

Skandale, o których wspomniałem, odbyły się w mińskim sądzie karnym. Następca osławionego ex-księdza Senczykowskiego, ks. Makarewicz, kanonik, dziekan miński i proboszcz Złotogórski z łaski rządu, zarządza całą byłą dyecezją i mińską szkołą organistów, założoną przez Senczykowskiego, a podtrzymywaną przez rząd, bo z niej wychodzą russyfikatorowie w tym pozornie nieznacznym, a w rzeczywistości ważnym zakresie działania, jaki po wsiach przypada na organistów. Oni kościelne pieśni śpiewają na cerkiewny motyw, oni po rosyjsku tylko mówią i w tym języku głośno odmawiają litanje. Prawie we wszystkich 34 kościołach, które jeszcze pozostały w całej mińskiej gubernji, rozbrzmiewa donośnie ich „hospodi pomiłuj!"

Otóż w roku przeszłym na restauracją budynku szkoły organistów rząd asygnował 3000 rubli na ręce ks. Makarewicza, a nadto powiększył stałą dotacją na utrzymanie szkoły do 14 tysięcy rocznie. Było więc czem dysponować ks. Makarewiczowi i jego najbliższym pomocnikom, p. Filipowiczowi i ks. Gawrońskiemu. Dysponowali oni tym funduszem, dopuszczając się setnych malwersacyj, aż w końcu się poróżnili. Wtedy p. Filipowicz doniósł na ks. Makarewicza, że poprostu zeskamotował owe dane na restauracją budynku 3000 rs. Zrobiono śledztwo, które wykryło wiele brzydkich sprawek i potwierdziło słuszność donosu. Prokurator zaaresztował ks. Makarewicza, ale tu wdał się gubernator i sprawę umorzono.

Teraz k. Makarewicz przez zemstę zadenuncjował Filipowicza o podrabianie marek pocztowych i, jako na świadków, wskazał na wszyskich uczniów szkoły organistów i na ks. Gawrońskiego, przełożonego tej szkoły. Wedle donosu, kandydaci na organistów mieli pomagać Filipowiczowi w odnawianiu zużytych marek, o czem właśnie dowiedział się ks. Gawroński i zaraportował o tem ks. Makarewiczowi, który — nibyto z urzędu — doniósł o tem. Znowu zarządzono śledztwo; wypadło ono tak, że Filipowicz, aresztowany, siadł na ławie oskarżonych. Ale tu, przy ustnej rozprawie, wszyscy świadkowie wyrzekli się swych zeznań, danych inkwirentowi, tłómacząc je tem, że byli zmuszeni przez księdza administratora dyecezji do świadczenia przeciw Filipowiczowi, którego zatem uniewinniono.

Uwolniony Filipowicz powołał ks. Makarewicza przed sąd o oszczerstwo — i to spowodowało trzecią rozprawę publiczną, — publiczną w całem tego słowa znaczeniu, bo cała sala rozpraw nabita była publiką. Przy tej rozprawie wznowiono dwie poprzednie, jako będące z nią w związku. Przed oczami publiczności przesuwali się po kolei kreatury Makarewicza w sutannach katolickich księży, w mundurowych frakach urzędników kancelarji administratora dyecezji i w mundurkach szkoły organistów. Świadkowie ci, powierzchownością swą i całem wejrzeniem tak mało zasługiwali na zaufanie, że prezes sądu, nie zadawalniając się tem, że — jak chce przepis — wszystkich razem przestrzegł o ważności świadectwa złożonego pod przysięgą, ostrzegał po raz wtóry każdego z osobna. I oto ci świadkowie wyrzekli się zupełnie ks. Makarewicza, a ks. Gawroński począł po kolei opowiadać wszystkie jego sprawki, począwszy od najdawniejszych. Senzacja, jak to zwykle wyrażają się dzienniki, a po mojemu, przygnębiające wrażenie, sprawione tą opowieścią było ogromne. Na żądanie prokuratora, który oświadczył, że potrzebuje uzupełnić akt oskarżenia, rozprawę przerwano.

Już się ona nie wznowi, bo gubernator kazał Filipowiczowi i księżom obu pogodzić się pod zagrożoniem przeniesienia wszystkich w głąb Rosji. Prokuratorję zaś zawiadomiono, że władza administracyjna nie chce, by niepokojono księdza Makarewicza.

Takich tu mamy teraz przedstawicieli kościoła naszego. Jeśli ten fakt połączycie z faktami z dyecezji wileńskiej, o których doniosłem wam w poprzednim liście, to nie zadziwicie się zapewne naszemu zdumieniu, że jeszcze kościół ten stoi — jeszcze nie runął od piorunów Bożych...

Stoi on tylko tą głęboką wiarą, którą my, ludzie, świeccy przechowujemy w sercach naszych. Nauczyliśmy się obchodzić bez księży — i oto Rosjanie, którzy chcieli obalić katolicyzm przez zdemoralizowanie, ba, przez zupełne zbydlęcenie księży, — wołać już zaczynają, że na ich oczach odbywa się co innego, niż się spodziewali, że mianowicie katolicy tutejsi stają się „bezpopowcami", czyli że tworzą niby sektę, która się bez księży obchodzi. Ten „bezksięży" katolicyzm — i zdaniem Rosjan — czyni ogromne postępy i znajduje licznych zwolenników wśród dawnych unitów, a teraźniejszych prawosławnych. *Litowskija Jeparchjalnyja Wiedomosti*, pismo cerkiewne, zaalarmowało świat prawosławny szeregiem okropnych odkryć, że całe wioski na Białorusi przystępują do tajnych szkaplernych stowarzyszeń, zbierają się w jakichś „domach modlitw", gdzie modlą się po polsku, a także sami, bez udziału duchowieństwa, grzebią umarłych, śpiewając „Zdrowaś Marja" i polskie litanje.

Odpowiedzialność za to doniesienie trzeba zostawić *Lit. Jeparch. Witdomostiam.* Ale nie

byłoby nic dziwnego, żeby bodaj cząstka tego doniesienia była prawdziwa.

ODEZWA.

Niezwykłych rozmiarów pożar, który na dniu 17 kwietnia b. r. nawiedził Stryj i kwitnące to niedawno miasto zamienił w gruzy, pozbawił wiele mieszkańców życia, nie oszczędził i kościoła parafjalnego obrządku łacińskiego. Chmury iskier pędzone wiatrem posypały się na świątynię, wcisnęły się do jej wnętrza sprawując straszne zniszczenie.

W miejsce dawnego schludnego kościoła sterczą dzisiaj nagie okopcone mury, całe wewnętrzne urządzenie zgorzało, nawet posadzka ciosowa zniszczona; pozostało wprawdzie sklepienie, ale popękane w kilku miejscach grozi zawaleniem, jeżeli natychmiast dach nowy postawiony nie zostanie. Runęła wieża z zegarem, a dzwony w niej zawieszone spadając żałobnem jękiem zadzwoniły miastu na pogrzeb.

Gdzieindziej ludzie w nieszczęściu garną się do kościoła i tam szukają ukojenia w bólu, ale biednym mieszkańcom Stryja Pan Bóg i tej pociechy odmówił, — nie mają oni obecnie kościoła, nie mają ołtarza, u stóp którego mogliby sobie wyprosić siłę do zniesienia okropnego ciosu, jakim ich Pan Bóg w swych niezbadanych wyrokach dotknął.

Jeżeli strata każdej świątyni boleścią przenika serce katolika, bo dzisiaj nie tak często wznoszą się domy Boże, to strata kościoła w Stryju tem boleśniej serca nasze rani, że kościół ten wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego jest drogą pamiątką narodową.

Parafja Stryja liczy do 5,000 dusz, posiada w swym obrębie liczne urzędy, gimnazjum, szkoły wydziałowe, a miasto samo wskutek kolei, które się tam zbiegają, ma wszelkie warunki do dalszego wzrostu. Zachodzi więc nagląca potrzeba zrestaurowania jak najrychlej spalonego kościoła.

Na przeprowadzenie restauracji wzmiankowanej świątyni nie ma niestety żadnych funduszów; miasto, któremu przysługuje prawo patronatu w obecnem położeniu, gdzie musi wytężać ostatnie siły, aby odbudować miejskie spalone zabudowania, nie jest w możności podjąć się restauracji kościoła, a to tem bardziej, że dopiero w roku ubiegłym w drodze konkurencji odnowiono z wielkim nakładem tenże sam kościół, nadto i tak parafjanie stryjscy będą musieli składać datki konkurencyjne na odbudowanie plebanji wraz z budynkami gospodarczymi.

Jeżeli tedy mieszkańcy Stryja nie mają być skazani obok głodu ciała także i na głód duchowny przez brak kościoła, to musi przyjść w pomoc miłosierdzie chrześciańskie.

Jeżeli powodowani miłością bliźniego tak hojnie, szczodrze szlemy składki na zakupno żywności dla biednych pogorzelców, to pamiętając na słowa Chrystusa Pana: „że człowiek nie samym chlebem żyje, — że dusza ważniejsza niż ciało, winniśmy rozciągnąć miłosierdzie nasze i nad okopconymi murami spalonego kościoła.

Tymi względami powodowany postanowił pod przewodnictwem Jego Ekscelencji Pana Namiestnika zawiązany komitet centralny ku niesieniu pomocy dla pogorzelców miasta Stryja na posiedzeniu dnia 1 maja 1886 odbytem, odwołać się do litościwego serca katolików całego kraju z prośbą gorącą, usilną o pośpieszenie z pomocą pieniężną nieszczęśliwym mieszkańcom Stryja na odbudowanie kościoła.

Do zajęcia się sprawą zbierania składek wydelegował Komitet centralny X. kanonika Wieliczko, pana Dąbrowskiego, Prezydenta miasta Lwowa i podpisanego.

Niech szczodre datki możnych jak i grosz wdowi przez ubogich na odbudowanie kościoła w Stryju składany, zaświadczą ponownie o gorącem przywiązaniu do wiary, jak i o niewygasłym poczuciu do obowiązku ofiarności na cele chwały Bożej poświęcone.

Datki należy nadsyłać do Prezydjum miasta Lwowa.

Lwów 3 maja 1886.

X. Jan Puzyna,
przewodniczący komisji.

Ostatnie chwile Bohdana Zaleskiego.

Rychło po zgonie ś. p. Bohdana Zaleskiego pojawił się w *Kurjerze Warszawskim* artykuł, w którym podane było, jakoby ze słów naocznego świadka p. Andriollego, że ostatnie dni wieszcza wlekły się w tak ciężkim niedostatku, iż gdyby był pożył jeszcze parę miesięcy, to chyba musiałby zapukać do bramy zakładu św. Kazimierza. Wkrótce potem otrzymaliśmy z Paryża list przeczący w wyrazach dość ostrych temu doniesieniu, ale że podpis na owym liście był nieczytelny, a pismo nam całkiem nieznane, woleliśmy zatem zaczekać z podaniem tej przyjemnej wiadomości, że nieprawdą jest jakoby ostatni z plejady naszych wielkich poetów stał pod koniec życia na krawędzi nędzy. W ostatnim numerze *Kłosów* J. I. Kraszewski ogłasza następujący list z prośbą o powtórzenie go w innych pismach:

„Wśród żalów jakie wywołała śmierć Bohdana, — pisze J. I. Kraszewski — czytam największą pewnie sympatją natchnione, a przecież bardzo niedokładne i stosunkom jego rodzinnym uwłaczające wieści. Sprostować je czuję się w obowiązku. Nigdy nieboszczyk ani doświadczył niedostatku, ani mógł był nim zagrożony. Czuwali nad nim troskliwie synowie i wszystko czego pożądał, potrzebował, co mu życie osłodzić mogło, miał zawsze. Przeniesienie się do nieboszczyka Okińczyca, do Villepreux, spowodowane było przywiązaniem jego szczególnem do wnuczki, a sposób życia odpowiadał nawyknieniom. Człowiek to był nie rozpieszczony, jak dziś są wszyscy, ale surowego obyczaju, któremuby było zaciążyło to, co dla drugich stanowiło wygodę i przyjemność. Tak naprzykład: nie znosił on drewnianego łóżka i sypiał dobrowolnie na żelaznem. W innych rzeczach nic pożądał wykwintności żadnej, któraby go raziła, i musiano się zastosowywać do starego jego obyczaju. Przybywającym w odwiedziny do Villepreux, skromny domek, stare sprzęty ukochane, przypominające Fontainebleau, mogły się wydawać ubóstwem; dla Bohdana stanowiły najmilsze wyposażenie. Owa ostateczność, którą przedstawiono jako grożącą mu po zgonie Okińczyca, iż mógł być zmuszonym szukać przytułku w domu Sióstr naszych u św. Kaźmirza — wcale możliwą nie była. W Villepreux miał dla siebie dwa pokoje na pierwszem piętrze i widok prześliczny na park i na okolicę, lasami bujnemi okrytą. Synowie, w razie potrzeby, byliby go otoczyli najtroskliwszą opieką i nigdy nie ustawali czuwać nad nim. Ale Bohdan w ogóle miast nie lubił, a szczególnie Paryża, od którego uciekał, gdy synowie obowiązkami pracy byli do niego przykuci. Raz na tydzień regularnie przyjeżdżał ich odwiedzać, albo oni przybywali do niego. Po śmierci Okińczyca układali się właśnie synowie o przeniesienie go na Batignolles lub do Neuilly. Choroba ostatnia nie pochodziła z przeziębienia na pogrzebie dnia 22. Dnia 19. marca, w dniu św. Józefa, chciał koniecznie pójść na mszę do kościółka i, pomimo próśb synów, którzy go powstrzymać usiłowali, spełnił swe postanowienie. Powracając, ledwie już mógł iść o swej sile i kilka razy upadł, tak, że syn podtrzymywać go musiał. Wróciwszy do domu, położył się, a kładąc, powtarzał: „To trzeba umierać. Smutno mi was opuścić.“ Piszący odwiedzał przed kilku latami nieboszczyka w Villepreux i naocznie się mógł przekonać, że się tu znajdował starzec rzeźwy i wesoły, jak pragnął, zupełnie zaspokojony, a wcale nienarażony na żaden niedostatek, na żadną obawę o przyszłość. Serca synów, czuwanie przyjaciół, były mu aż nadto dostateczną rękojmią, że nigdy opuszczonym nie będzie. A potrzeby miał tak małe, tak skromne! Proszę was o umieszczenie tego sprostowania, wiedząc, jaką boleścią nakarmiły rodzinę Bohdana opisy ostatnich chwil jego i zgonu.“

KRONIKA.

† **Marja z Toczyskich jenerałowa Zarębina** zmarła we Lwowie w 63 roku życia w kilka godzin po pogrzebie jej małżonka, ś. p. jenerała Zaremby.

Sprzedaż dóbr. Wieś Tomaszowce w powiecie kałuskim położona, własność p. Damazego Kunaszowskiego, została dnia 6. b. m. w stanisławowskim sądzie w drodze publicznej licytacji Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu we Lwowie, za 19.700 zł. w. a. sprzedana.

Konfiskata. Wczorajszy numer. „Szczutka“ został skonfiskowany przez ck. prokuratorję.

Petycje. Zwierzchność gminna miasta Biecza, w porozumieniu z okolicznemi miasteczkami, wnio-

21)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Dziś tłoczyli się na niej piesi, jeźdzcy, wozy i lektyki.

Tu i ówdzie nadzy murzyni ze skórzanych worów lali wodę na drogę, ale kurz pokrywający ją był tak wielki, że mimo to niby sucha mgła zasypywał ulicę i przechodniów, zdążających nietylko z miasta, ale i z portu, do którego mieszkańcy nekropolji zawijać zwykli.

Rezydencja faraonów była w niezwykłym ruchu, gdyż wieść skrzydlata przyniosła wiadomość, która zarówno w chatach ubogich jak w pałacach wielmożów nadzieje i obawy budziła.

Wczesnym rankiem trzech konnych posłańców z obozu królewskiego z ciężkiemi torbami pełnemi listów, zsiadło z koni przed pałacem namiestnika.

Jak po długiej posusze wieśniacy patrzą ku czarnej chmurze zbierającej się nad ich głowami i mogącej zesłać albo deszcz ożywczy albo ogniste pioruny i grad wszystko niszczący, tak nadzieje i obawy obywateli zwracały się ku wiadomościom, zrzadka i w nieregularnych odstępach czasu z placu boju nadchodzącym. Toć nie było ani jednego domu w olbrzymiem mieście, któryby ojca, syna lub krewniaka nie wysłał do armji królewskiej, na dalekim wschodzie północnym walczącej.

A lubo posłańcy z obozu daleko częściej smutek niż radość przynosili; lubo zwoje papyrusowe które przywozili z sobą, daleko częściej mówiły o śmierci, ranach aniżeli o awansach, darach królewskich i łupach zdobytych, oczekiwano ich jednak z wielkiem utęsknieniem i witano z radością.

Wielcy i mali spieszyli po ich przyjeździe do pałacu namiestnika, i gęstym tłumem oblegali pisarzy, którzy rozdzielali przywiezione listy i odczytywali doniesienia przeznaczone do publicznej wiadomości, oraz wykazy poległych i zmarłych.

Namiestnik Ani mieszkał w gmachu przytykającym do pałacu królewskiego. Biura jego otaczał ogromny dziedziniec i składały się z wielkiej liczby sal otwartych od strony podwórza, w których pracowali mnodzy pisarze pod nadzorem swoich naczelników. Pod tylną ścianą dziedzińca wznosiła się wielka weranda, dachem pokryta i na słupach oparta, otwarta z przodu.

Tutaj zwykł był Ani sądy odprawiać, urzędników, posłańców i podających prośby przyjmować.

I dziś siedział pod tą werandą, na bogatym tronie, dla wszystkich widzialny, liczną otoczony świtą i przypatrywał się tłumowi, który straż bezpieczeństwa z wysokiemi laskami gromadami wpuszczała na dziedziniec „Wysokiej Porty“ i napowrót wyprowadzała.

To co widział i słyszał, nie było wcale pocieszającem, gdyż z grup otaczających każdego pisarza wznosiły się żałośne okrzyki. Bardzo niewielu było takich, co opowiadali o zdobyczy, jaka ich krewniakom w udziale przypadła.

Niewidzialna, z jęków i łez utkana sieć, zdawała się oplątywać większą część przybyłych.

Tutaj żalili się mężczyźni i czoła popiołem posypywali, ówdzie kobiety rozdzierały na sobie szaty, jęczały żałośnie i wywijając zasłonami wołały: „Ach, mój mąż! Ach, mój ojciec! Ach, mój brat!“

Rodzice, otrzymawszy wiadomość o śmierci syna, płacząc rzucali się sobie w objęcia, starcy targali sobie włosy i brody, młode kobiety biły się w czoło i w piersi, albo napadały na czytającego pisarza, aby im pokazał imiona tych, których już więcej oglądać nie miały.

Tam, gdzie skargi najgłośniej się rozlegały, uwijał się bez ustanku od jednej grupy do drugiej mały człowieczek, Nemu, karzeł Katuti, którego znamy.

W tej chwili stał właśnie przy jakiejś rozpływającej się we łzach kobiecie z lepszego stanu, której mąż zginął w ostatniej bitwie.

— Umiesz ty czytać? — pytał się jej. — Tam u góry, na architrawie, stoi wypisane imię Ramzesa ze wszystkiemi jego tytułami. Nazywa się „dawcą życia“. Oczywiście on dawcą życia, stwórca; umie tworzyć „wdowy“, bo mężów wydaje na jatki.

Zanim zdziwiona kobieta zdołała odpowiedzieć, on stał już przy jakimś w smutku pogrążonym mężczyźnie i pociągnąwszy go za szatę, mówił:

— Nie było w Tebach dzielniejszych chłopców, jak twoi polegli synowie. Najmłodszego morz głodem, albo go uczyń kaleką, inaczej powleką ci go do Syrji, gdyż Ramzes potrzebuje dużo zdrowego egipskiego mięsa dla sępów syryjskich.

Starzec, który dotąd z poddaniem się znosił swój los, zacisnął pięść, a karzeł pokazując namiestnika, rzekł:

— Gdyby ten dzierżył berło, mniej byłoby sierót i żebraków nad Nilem. Teraz jeszcze święta jego woda jest słodka, ale niebawem zesłonieje, jak woda morska od łez, które się leją nad jego brzegami.

Zdawało się, że namiestnik usłyszał te słowa i na znak żałości wzniósł ręce do góry.

Wielu z obecnych spostrzegło ten ruch i głośny okrzyk żałośny zabrzmiał na obszernym dziedzińcu, który straż niebawem oczyściła, żeby zrobić miejsce innym tłoczącym się gromadom.

Podczas gdy nowo przybyli cisnęli się koło

sła do Koła Polskiego w Wiedniu petycję w sprawie naftowej.

Petycja ta opiewa dosłownie:

„Wysokie Koło! Z uszanowaniem podpisana Zwierzchność gminy ośmiela się udać do Wysokiego Koła z wielką żywotnych interesów miejscowej ludności dotyczącą i bardzo gorącą prośbą, aby Wysokie Koło sprawą cła od oleju ziemskiego, która wkrótce stanie się przedmiotem obrad w Radzie Państwa, skutecznie zaopiekować się raczyło.

Wiadomo bowiem Wysokiemu Kołu, że przemysł naftowy jest u nas jedynym, który ma wszelkie warunki rozwoju i powodzenia na przyszłość, który nadto tysiące ubogiej ludności żywi, i dalszym tysiącom ludzi zapewnia w trudnych obecnie stosunkach codziennego życia, przynajmniej skromną egzystencję. — Jeżliby zatem ten przemysł już w zarodzie swoim tak uciążliwym podatkiem konsumcyjnym przyduszony, obecnie zaś skutecznej opieki od wysokich władz wobec sztucznej na obejście ustawy polegającej konkurencji zagranicznej nie uzyskał, wtedy połowa naszej ludności wobec niskich cen ziemiopłodów i tak częstych u nas klęsk elementarnych zginie śmiercią głodową.

Z uszanowaniem podpisana Zwierzchność gminna świadoma dobrze miejscowych i okolicznych stosunków, nie przesadza wcale, podnosząc wielką wagę przemysłu tego i przedstawiając zagrażające mu niebezpieczeństwo, jak również przytaczając zastraszające skutki, jakie zduszenie zupełne przemysłu tego za sobą pociągać może i dla tego ufając troskliwości dostojnych wysłanników kraju o dobro i pomyślność srodze nieszczęściami znękanej ludności, która w nich jedyną nadzieję lepszej przyszłości pokłada, ośmiela się upraszać, aby Wysokie Koło nie dopuściło nadal dotychczas praktykowanych oszustw przy wprowadzaniu gotowej, lecz zabarwnionej nafty, zamiast surowcu za niskiem cłem w granice monarchji, albowiem nasz przemysł naftowy według zdania ludzi z przedmiotem tym należycie obeznanych, jedynie wskutek takiej oszukańczej i w państwie węgierskiem przez władze tolerowanej manipulacji upadł i dźwignąć się nie może.

Rzeźbiarz i modelator p. Nikodem Płachciński, ukończony słuchacz lwowskiej politechniki, który pracował dłuższy czas w Warszawie, Wiedniu i Lwowie, zamierza osiedlić się w Rzeszowie.

Nazwa „Prusak“ jest uważana za obrazę we Francji. Major z Chateau Neut za to, że Alzatczyka nazwał „prusakiem“, skazany został sądownie na 59 franków kary i zwrot kosztów, wynoszących przeszło 500 fr.

Posiedzenie Towarzystwa przyrodników polskich im. Kopernika, odbędzie się jutro (d. 11 maja r. b.) o godzinie 6 wieczorem w sali XV. uniwersytetu (2 piętro). — Porządek dzienny: 1. A. Rehman: Rośliny polarne i alpejskie na niżu sarmackim. 2. J. Niedźwiedzki: Sprawozdanie z dziedziny geologji. 3. Luźne komunikacje.

Z teatru. W sobotę przedstawiono na scenie lwowskiej po raz pierwszy operetkę Jana Straussa, p. t. „Noc w Wenecji“, która na innych scenach nieszczególnem cieszyła się powodzeniem. Banalnej treści libretto, nie nadające się do reprodukcji i szablonowa muzyka, robiona przez króla walców na zamówienie, są zaletami — soit disant — tej operetki. Atoli w tych ciężkich dla wszelkiej twórczości czasach, publiczność nasza przyjęła „Noc w Wenecji“ dość dobrze, oklaskując niektóre udatniejsze numera, jak serenadę choralną „O czarowna nocy“ i śpiew gołąbków. Wykonanie wokalne pod batutą p. Jareckiego nie pozostawiało nic do życzenia. Panna Praun, pani Radwan, oraz pp. Bandrowski, Florjański, Myszkowski i Krykiewicz, oddali swe partje jako rutynowani artyści poprawnie. Nie mniej powiódł się debiut młodej adeptki operetki, panny Amirskiej. Reżyserja była trochę za ospała — a wystawa zaniedbana. Buda, którą pokazano w pierwszym akcie, podobniejsza była do noszów szpitalnych, jak do barki weneckiej.

Menażarja Passoga przetransportowaną została już do Warszawy. Zwierzęta będą umieszczone w tamtejszym zwierzyńcu. Właściciel menażerji objemuje w nim urząd starszego dozorcy.

Próba ogniowa p. inżyniera Schalli nie przyszła i wczoraj do skutku z powodu dnia słotnego.

Na benefis utalentowanego artysty naszej sceny p. Marcelego Zboińskiego daną będzie w piątek po raz pierwszy komedja z francuskiego „Doktorka“ napisana przez Ferriera i Bacage'a.

Ludzka wdzięczność. Jakób Stanek, parobek z browaru p. Kisielki, pijany, położył się wczoraj około godziny 11 wieczorem na szyny tramwajowe w bliskości browaru, prawdopodobnie z zamiarze samobójczym. Przechodząca ulicą pani Marja Pisarska, spostrzegłszy leżącego na szynach, krzyknęła na nadjeżdżającego konduktora, który zatrzymał wóz. Potem zbliżyła się wraz z innymi ludźmi do leżącego na szynach, ażeby go podnieść: on zerwał się nagle, i ugodził swoją wybawczynię nożem w piersi. Przytrzymano go i oddano w ręce policji. Rana pani P. nie jest niebezpieczną.

Z Krakowa nam piszą (dokończenie):

W recenzji swej o komedji „Bracia Lerche“ rozpoczyna swą rzecz Bałucki od tego, że oświadcza, iż utwór ten zrobił na nim silne wrażenie. Dlaczego? Czy jest tak znakomity? Nie, bynajmniej. „Może w innych sztukach znajdziemy więcej mistrzostwa w układzie scenicznym, więcej rozmaitości i finezji w fabule, więcej zręczności w akcji; ale w pomyśle sztuka ta przedstawia się całkiem oryginalną.“

I na czemże polega ta jej oryginalność? Oto na tem, że wprowadza „nutę patryotyzmu, która nieraz dość silnie odzywa się w dramatach i sztukach ludowych, ale dotąd rzadko odzywała się w komedji“. Pomijamy tę sprzeczność, w jaką tu wpadł szanowny recenzent, mówiąc naprzód, że rzecz jest „c a ł k i e m o r y g i n a l n ą“, a następnie osłabiając tę oryginalność oświadczeniem, że wprowadzenie nuty patryotycznej nie jest wcale oryginalną, skoro już przed Asnykiem inni ją wprowadzali, chociaż „rzadko“; ale zwrócić musimy uwagę na to, że to wprowadzenie nuty patryotycznej nie jest tego rodzaju, któryby podniecał w widzu uczucie patryotyczne przez samę akcję: któryby budził w nim wiarę w świetną przyszłość narodu przez samę logikę wypadków, odgrywających się w komedji; któryby mówił, że naród, będący w stanie wydać tak wielkie, hartowne, silne postacie, jakie autor bierze z życia i na scenę wprowadza, nie może zginąć w walce z przemożnym żywiołem niemieckim, lecz musi odnieść zwycięstwo. O, gdyby coś podobnego zrobił był pan Asnyk, uderzylibyśmy przed nim pierwsi czołem, a wieniec wawrzynowy ofiarowałaby mu Polska cała. Byłabyto dopiero nuta potryotyczna, którąby znalazła oddźwięk we wszystkich sercach, którąby wszystkie podnieciła w sposób zdrowy, pożyteczny, prawdziwie ożywczy; i takiej nuty nam bardzo potrzeba, bo taka nuta elektryzuje cały naród, umoralnia, podnosi, odrywa od drobiazgów codziennego życia i do wielkich dzieł prowadzi. Taką nutą zabrzmiały dzieła Sienkiewicza i dlatego tak silnie odczute zostały we wszystkich warstwach i stronnictwach naszego społeczeństwa.

Ale właśnie tej nuty nie ma w utworze Asnyka. Jego Polacy — to naród niedołężny, nerwowy sentymentalny, zdolny tylko do chorobliwych porywów, mających wartość słomianego ognia i równie jak on gasnących prędko. Na polu ekonomicznem dotrzymać placu Niemcom nie mogą, a nie mając siły ekonomicznej, wyzuwani są po kolei ze swych posiadłości. „Pomiany, Ostoje, Starżowie, Godziemby Nałęcze“ opowiada stary Radwan „otaczali nas niedawno jeszcze wieńcem dokoła, a dziś?“ — Dziś wszystkie te rody zostały wyzute z ziemi i na całej przestrzeni, odrysowanej w komedji, zostali jak wyspa jedynie tylko Radwanowie; ale i ci mają być już jutro wyrzuceni ze swej posiadłości. Dębowiec przejdzie w posiadanie Niemców i wtedy cała opisana w komedji okolica polska przejdzie w niemieckie ręce, a Polacy pójdą z torbami. Jeżeli zaś Radwanów spotyka inny los, to nie dlatego, żeby w nich, w ich charakterze tkwił jaki czynnik, jaki motyw psychiczny, który może Polskę i Polaków odrodzić, lecz dlatego, że zjawia się Niemiec, i Niemiec ten zakochuje się w ładnej Polce. Więc zatem rzecz prostego wypadku; bo cóżby było, gdyby ten Niemiec nie zakochał się w Irenie, albo gdyby ta Irena była brzydką, albo gdyby Radwanowie nie mieli Ireny, ale mieli syna, podobnego np. do Juljusza Poraja? Wtedy bracia Lerche nabyliby z licytacji Dębowiec i już ani jeden ród polski nie byłby w posiadaniu ziemi.

A że tak byłoby, przekonać się możecie z postaci Juljusza Poraja, mającego w komedji przedstawiać młodzież polską. Posłuchajmy, co mówi Bałucki:

„Ten Juljusz, to także ciekawy typ szlachty — młodszej generacji, pełen dobrych chęci i szlachetnych popędów, ale słabego charakteru i próżny. Trochę panicz, trochę poeta, trochę przemysłowiec. Mówi wiele o przemyśle, jest pełen dobrej wiary, że przemysł nietylko uratuje go od ruiny, ale pozwoli jeszcze odkupywać majątki od Niemców, więc zakłada młyn, nie rozumiejąc się nic na młynarstwie, oddaje go w ręce plenipotenta, swego krewnego

---

pisarzy, namiestnik Ani siedział pełen spokoju i godności, otoczony świtą swoją i pisarzami, i udzielał posłuchań.

Ani miał lat około czterdziestu, a był króla ciotecznym bratem.

Ramzes I., dziad panującego króla, strącił z tronu prawowitą rodzinę królewską i przemocą berło Faraonów opanował. Pochodził on z rodziny semickiej, która po wypędzeniu Hyksosów w Egipcie pozostała i za Tutmesa i Amenofisa odznaczyła się wojennymi przymiotami. Po jego śmierci nastąpił syn jego Seti, który chcąc uprawnić się na tronie pojął za żonę wnuczkę Amenofisa III. imieniem Tuaa. Z niej miał jedynego syna, którego od imienia ojca Ramzesem nazwał. Ten syn, przez swoję matkę, pochodzącą z domu prawowitych władzców Egiptu, mógł już także rościć sobie pretensje do prawowitości, gdyż w Egipcie rodzina szlachetna, nawet rodzina Faraonów, mogła się przedłużać i po kądzieli.

Seti zamianował Ramzesa swoim współrejentem, aby usunąć wszelkie wątpliwości co do jego stanowiska. Młodego siostrzeńca żony swojej Tuay, dzisiejszego namiestnika Aniego, który o parę lat młodszy był od Ramzesa, kazał wychowywać w świątyni Seti i uważał go prawie za własnego syna, podczas gdy inni członkowie zdetronizowanej rodziny królewskiej pozbawieni zostali mienia albo pomordowani.

Ani sprawował się jako wierny sługa jego i jego syna, a wojowniczy i wspaniałomyślny Ramzes ufał mu jak rodzonemu bratu, lubo nie krył tego przed sobą, że w jego żyłach mniej czysta krew królewska płynie, aniżeli w żyłach ciotecznego jego brata.

Dynastja Faraonów egipskich miała od boga słońca Ra pochodzić, Faraon tedy tylko przez matkę, Ani zaś przez oboje rodziców wywieść się mógł z tego wysokiego pochodzenia.

Ale Ramzes siedział na tronie, dzierżył berło silną ręką, a trzynastu synów zapewniało domowi jego na wieczne czasy panowanie nad Egiptem.

Gdy po śmierci rycerskiego ojca na nową wyprawę na północ wyruszał, zamianował namiestnikiem państwa Aniego, który dotąd był gubernatorem prowincji Kusz *).

Człowiek gwałtowny przecenia częstokroć spokojniejszym umysłem obdarzonego człowieka, którego usposobienia przejąć i zalet przyswoić sobie nie jest w stanie i dla tego to wojowniczemu i ognistemu Ramzesowi imponował spokojny i beznamiętny charakter brata ciotecznego.

Ani zdawał się być pozbawionym ambicji i ducha przedsiębiorczego, ofiarowaną sobie godność przyjął z wielkiem wzdraganiem, a tem bardziej nie wydawał się niebezpiecznym, że stracił żonę i dziecko i nie miał żadnego potomstwa.

Był to mężczyzna więcej niż średniego wzrostu, z nadzwyczaj regularnemi a nawet pięknemi rysami, ale z twarzą gładką i nieruchomą. Jego jasno-siwe oczy i wąskie wargi nie zdradzały żadnego z uczuć napełniających jego serce; przytem wyrobił on sobie na ustach pewien łagodny uśmiech, który wzmagał się lub słabł, rozmaite przybierał odcienie, ale nigdy z twarzy jego nie schodził.

Z dobroduszną uprzejmością słuchał on w tej chwili skargi jakiegoś właściciela ziemskiego, któremu bydło dla armji królewskiej zabrano i przyrzekł mu, że sprawę jego rozpatrzyć każe. Zrabowany oddalił się pełen nadziei, ale gdy siedzący u nóg namiestnika pisarz zapytał się, komu zbadanie tego nadużycia władz ma być poruczone, rzekł Ani:

— Każdy musi ponieść ofiarę dla wojny, co się stało to się stało.

Monarcha Suanu, w południowej części królestwa domagał się środków na nowe, konieczne budowle nadbrzeżne. Namietnik uprzejmie słuchał jego żywych przedstawień i zdawał się być nawet wzruszonym, ale zapewniał, że wojna pochłania wszelkie zasoby państwa. że kasy są próżne, dodał jednakże, że choćby nawet zapasów w nich nie brakowało, on gotów jest część własnych dochodów ofiarować, byle zabezpieczyć pola jego wiernej gminy Suanu, której pozdrowienie przesyła.

Skoro monarcha odszedł, rozkazał wziąć ze skarbu znaczną sumę i posłać ją za proszącym.

Rozmawiając, powstawał od czasu do czasu i przybierał postawę żałościwą, ażeby zebranym na dziedzińcu okazać swoje współczucie.

Już słońce przeszło za południe, gdy w tłumie otaczającym na dziedzińcu pisarzy jakiś niepokój i zamięszanie objawiać się poczęło.

Wielu mężczyzn i kobiet zbiegło się w jedno miejsce, a nawet najmniej ruchliwi z obecnych tebańczyków zwrócili uwagę na jakiś niezwykły w tem miejscu wypadek.

Oddział straży bezpieczeństwa rozpędził tłum, a drugi oddział libijskich policjantów prowadził jakiegoś więźnia ku bocznej bramie dziedzińca. Zanim atoli do niej doszedł, dopędził go posłaniec namiestnika, z zapytaniem, co się to stało?

Dowódzca straży udał się za nim i zaraportował oczekującemu nań Aniemu z oburzeniem, że pewien mały łotrzyk, karzeł pani Katuti, już od kilku godzin uwijał się po dziedzińcu i podburzającemi mowami serca obywateli zatruwał.

Ani rozkazał tego „opętańca“ wrzucić do więzienia, ale zaledwie dowódzca się oddalił, polecił jednemu z pisarzy, aby karła przed zachodem słońca kazał do niego przyprowadzić.

Podczas gdy ten rozkaz wydawał, w tłumie objawił się znowu ruch, ale innego rodzaju.

(C. d. n.)

*) Etyopja.

który się także nic na tem nie zna, a robi to przez dobroć serca, aby mu zapewnić utrzymanie, no i, rozumie się, traci na tem. Skończyćby musiał bankructwem, gdyby nie edykt, wypędzający go z kraju. To go zmusza sprzedać młyn za bądź co. Tymczasem nadspodziewanie trafia się nabywca, który płaci znacznie więcej po nad wartość. Cieszyłoby go to, gdyby tym nabywcą nie był chwilowy rywal jego Stefan Lerche. Przyjmować od niego dobrodziejstwo ambitny Juljusz uważa sobie za ubliżenie, obrazę i wyzywa go za to na pojedynek. Jest to także charakterystyczny rys butności i fantazji szlacheckiej."

Ale koniec końców Dębowiec zostaje w ręku polskiem, bo przechodzi na własność Stefana Lerche, Niemca, który pod wpływem miłości do Ireny przekształca się w Polaka. Zapytujemy teraz każdego, głębiej myślącego, czy taki obrót sprawy może otuchą napełnić serce polskie, wytworzyć w niem głębokie przekonanie, że nasza przyszłość nie jest stawką na loterji miłośnej, ale logicznym rezultatem tych sił żywotnych, jakie tkwią w naszym narodowym organizmie?

Nie, co sobie kto chce, ale mojem zdaniem, komedja Asnyka jest wytworem politycznego pesymizmu; więc chociaż ma dużo patrjotycznych tyrad i grzmiących frazesów, jednak zdrowym, posilnym pokarmem nie jest.

Pozwolę sobie jeszcze parę słów z recenzji Bałuckiego zacytować, aby pokazać, że i jako utwor sztuki nie może ona rościć pretensji dla siebie do mistrzowskiego wyrobu. Oto co Bałucki pisze:

„W ogóle akt trzeci pod względem scenicznym ma niektóre słabe strony. Scena po dwakroć zostaje pustą, dwie sceny bliskie siebie kończą się jednako t. j. że raz Malwina z Ireną, drugi raz Stanisław z Juliuszem odchodzą za kulisy dla pisania listów, poświęcenie się Stefana dla szczęścia kochanki tchnie sentymentalizmem, a co gorsza, już jest efektem zużytym i jeszcze może parę innych tu i owdzie usterek znalećby można, gdyby się chciało szukać koniecznie dziury na całem. Ale tylko uprzedzenie mogłoby się zdobyć na takie szperanie i szukanie błędów. Są one tak małe w porównaniu do głębokiej i pięknej idei, jaką przesiąkła jest cała komedja, że się ich prawie nie widzi a przynajmniej zapomnieć o nich można. Widz odchodząc po takiej komedji z teatru, unosi ze sobą iskrę ognia świętego, który ją ożywia, oświeca i rozgrzewa, czuje się podniesionym i uszlachetnionym. — Nowych efektów scenicznych, oryginalnych sytuacyj tam nie wiele; ale w tem oświetleniu, w jakiem je autor postawił, wydają się nam nowemi. Naprzykład poświęcenie się panny dla szczęścia rodziny, czyż może być coś bardziej zużytego i nadużytego, ale to poświęcenie nabiera w oczach naszych barwności i znaczenia ze względu na tych, do których się ono odnosi, tj. na braci Lerche, których autor w sztuce wysunął na pierwszy plan, a którzy rzeczywiście są najwięcej zajmującymi i najwięcej oryginalnymi w sztuce".

Na tem kończę, a niech teraz sam czytelnik osądzi, czy wypadało, czy godziło się podnosić tę komedję do wysokości politycznego faktu i na tle jego urządzać polityczną agitację, aby pokazać ludowi, że „szlachetni i patryjotyczni ludzie" są tylko po stronie *N. Reformy*? Zewnętrznemi pozorami i blagą można zawsze do ludu przemówić, ale czy to uczciwe? Czyż ten kto naprawdę lud kocha, poważy się go oblagowywać?"

Wykaz datków pieniężnych nadesłanych dla pogorzelców Liska na ręce przewodniczącego komitetu ratunkowego, włącznie do 6 maja 1886.

1. Dar Najj. Pana 2000 zł. Oprócz tego złożyli: Teofil Żurowski wł. dóbr i prezes Rady powiat. liskiej 100 zł. 2, Robert Barański 20 zł. 3. Składka gminy Ustrzyki dolne 31 zł. 4. Antoni Kokorewicz, notarjusz w Lisku 40 zł. 5. Gmina miasta Sanoka 100 zł. 6. Hr. Edmund Krasicki wł. dóbr Liska 400 zł. 7. Aniela hr. Krasicka 200 zł. 8. N. N. z Uherec 1 zł. 9. Gmina miasta Dobromila 80 zł. 10. Gasztowt, dzierżawca dóbr w Hoczwi 5 zł. 11. Składka zebrana na święconem u poczmistrza p. Hubera w Chyrowie 11 zł. 15 ct. 12. Wydział krajowy 300 zł. 13. Parafianie rz. kat. ob. w Dobromilu 15 zł. 35 ct. 14. Prezyd. c. k. Namiestnictwa 1000 zł. 15. Flora Dembowska z Krakowa 60 zł. 16. Steinar, budowniczy 2 zł. 17. Galic. kasa oszczędności 500 zł. 18. Wydział krajowy 300 zł. 19. Galic. akc. bank hipoteczny 300 zł. 20. Burmistrz Bielak ze składki w Lisku 85 zł. 16 ct. 21. Juljan Szemelowski 5 zł. 22. Składka w cerkwi w Lisku 6 zł. 23. Firma Józef i Jakób Kohn w Wiedniu 500 zł. 24. Ludność chrześcijańska w Chyrowie 11 zł. 3 ct. 25. Ignacy Sołdraczyński wł. dóbr. z Jabłonek 50 zł. 26. Teofil Ostaszewski wł. dóbr ze Wzdowa 21 zł. 60 ct. 27. Ze sprzedaży zbytkowego pieczywa 6 zł. 20 ct. 28. Lwowska spółka zal. Stow. urzędników 50 zł. 29. Wydział pow. Łańcucki 50 zł. 30. Wydział pow. Sanocki 50 zł. 31. Żarząd dóbr hr. Lanckorońskiego w Komarnie 100 zł. 32. Antonina Laskowska, żona c. k. podpułownika 20 zł. 33. Antonina Laskowska ze składki 12 zł. 34. Antoni dr. Barański 10 zł. 35. Gmina miasta Lwowa 500 zł. 36. Wydział powiatowy tarnowski 150 zł. 37. Myczkowski z Naryb 3 zł. 38. Ze składki w cerkwi liskiej 2 zł. 5 ct. 39. Komitet sanocki dla pogorzelców liskich 75 zł. 50 ct. 40. Wydz. pow. kołomyjski 50 zł. 41. Urzędnicy Starostwa w Staremmieście 11 zł. 42. Składka zebrana przez ks. Falana w Nowemmieście 4 zł. 54 ct. 43. Składka parafian ze Stefkowy 6 zł. 20 ct. 44. Ze sprzedaży koszyków 30 zł. 45. Z składki gminy Baligród 43 zł. 59 ct. 46. Gmina Nowosiółki 2 zł. 60 ct. 47. Marceli Nadziak wł. dóbr z Serednicy 50 zł. 48. Składki w cerkwi w Łobozwi 2 zł. 49. Edward Gniewosz c. k. radca ministr. 25 zł. 50. Stelger rządzca dóbr w Zatwardnicy 10 zł. 50 ct. 51. Urzędnicy i słudzy c. k. Sądu w Baligrodzie 5 zł. 52. Antonina Miejska wł. dóbr z Łopienki 5 zł. 53. Robert Adamski c. k. notarjusz 1 zł. 54. Hr. Michał Plater 100 zł. Markiz Lenoncourt z Ulanowa 20 zł. 56. Józef Bisoutti 20 zł. 57. Wydział pow. liski 200 zł. 58. Dyrekcja tartaku parow. Strätga 15 zł. 59. Jadwiga hr. Weissenwolf 25 zł. 60. Bergheim i Mac Garvey 50 zł. 61. Firma Simon Fränkel i syn z Wiednia 200 zł. 62. Emil Krawczykiewicz c. k. Starosta z żoną 20 zł. 63. Cyprian Sozański z żoną 5 zł. 64. Ks. Praszałowicz 10 zł. 65. Roman Jamiski 15 zł. 66. Dr. Dembowski 10 zł. 67. Józef Studziński 20 zł. 68, Krawczyński 5 zł. 69. Hersch Wolf Dym 50 zł. 70. Antoni Maksymowicz 5 zł. 71. Jonasz Grauer 10 zł. 72. Nuchim Günsberg 5 zł, 73. Józef Bielak 5 zł. 74. Marceli Kaudler 5 zł. 75. Marcjanna Sękowska 20 zł. 76. Gromnicki 5 zł. 77. Jan Lekczyński 5 zł. 78. Tarnawski 1 zł. 79. Sieuczak 50 ct. 80. Kmyta 1 zł. 81. Ks. Puhalik 5 zł. 82. Szutrau 1 zł. 83. Hübel 2 zł. 84. J. Bieloki 3 zł. 85. Jamiński 1 zł. 86. Sowiński 1 zł. 87. Gross 70 ct. 88. Aleks. Maksymowicz 5 zł. 89. Eugenia Maksymowicz 1 zł. 90. Julja Maksymowicz 1 zł. 91. Szutrau Franciszek 1 zł. 92. Kostrzewski 1 zł. 93. Kulczycka 1 zł. 94. Wolf Beer z Ustrzyk 1 zł. 95. Dunin 5 zł.

Prócz tego nadesłano różnego rodzaju żywności i odzieży, które później specjalnie wykazane będą.

Lisko 7 maja 1886.

Przewodniczący komitetu ratunkowego
Krawczykiewicz.

Z Rzymu piszą:

Wielki kaznodzieja zjawił się we Włoszech. Padre Agostino da Montefeltro jest jednym z tych mówców kościelnych, na którego głos ucho zamknąć niepodobna. Przemawia on z kolei do wszystkich stopni inteligencji i uczucia, posiada prawdziwy „dar języków". Tłum rozumie go doskonale, a ludzie wysoko wykształceni rozkoszują się jego kazaniami. Obdarzony nadzwyczajną szybkością wymowy rzuca słowa ogniste i płomienne z owym pospiechem, który tak olśniewał Dantego w widzeniu raju; zdaje się, jak gdyby każdą myśl wypowiadał jednocześnie pod rozmaitemi formami, tak iż ciągle wywiera urok zarówno na arystokrację jak na demokrację swojego audytorjum.

Rok temu ojciec Augustyn kazał u świętego Petronjusza w Bolonji; olbrzymia katedra zaledwie zdołała objąć słuchaczów. W Pizie tryumf kaznodziei był jeszcze większy; tłumy garnęły się z Florencji, Liworna, Lukki. Na dwie godziny przed kazaniem wszystkie miejsca były zajęte; porzucano interesa, adwokaci opuszczali sądy, uczniowie i profesorowie szkoły i uniwersytet, a rzemieślnicy swoje warsztaty.

O godzinie jedenastej szczęk pałaszów i ostróg zapowiadał przybycie msgra Capponi, arcybiskupa, który bez pomocy sześciu karabinierów nie zdołałby przedostać się przez tłum na swoje miejsce.

Nagle szmery milkną; zdaje się, jak gdyby wszyscy obecni za dotknięciem laski czarodziejskiej zostali zahypnotyzowani, jak gdyby wrośli w marmury świątyni. To ojciec Augustyn ukazał się na kazalnicy.

W świetle promienia słonecznego, złagodzonem kolorowemi szybami, występuje blada głowa bernardyna, uwieńczona rzadkiemi, wijącemi się włosami; na tle habitu uwydatniają się białe jego ręce, złożone do modlitwy, a cezaryjska broda wygląda z kaptura.

Kaznodzieja, wychylony z kazalnicy, wypowiada naprzód cichym głosem rodzaj przemowy, zawierającej treść kazania; potem prostuje się, wielkiemi czarnemi oczyma obrzuca zgromadzonych, otwiera usta i godzinę całą mówi bez przerwy.

Ojciec Augustyn mówi dużo o Bogu, a mało o papieżu; ponieważ kazania jego są ściśle katolickiemi, arcybiskup pizański chwali jego gorliwość, a arcybiskup florencki zaprosił go z kazaniami do Santa Maria del Fiore na post w roku przyszłym; ale bardziej jeszcze są one ogólnie chrześcijańskie, głęboko ewangieliczne, serdecznie ludzkie. Przez to przyciągają one i podbijają wszystkich, złych i dobrych, wierzących i pogan.

Ojciec Augustyn czuje głęboko cierpienia ludu; nie staje on w obronie rzekomych jego praw do równości na tym świecie, ale wysoko podnosi obowiązek, wypływający dla bogatych i możnych z ewangielicznej zasady „miłości bliźniego"; jako nagrodę cierpień ziemskich stawia wiarę w nagrodę w życiu przyszłem, ale zarazem wskazuje tym, którzy mogą czynić dobrze, niebezpieczeństwa, grożące im „nawet na tym świecie", jeżeli się zamkną w swem samolubnem prawie.

Słowa ojca Augustyna są czasami tak porywające, że tłum nie jest w stanie powstrzymać się i szalone oklaski uderzają o sklepienia świątyni. Po ostatniem słowie, kaznodzieja znika szybko z kazalnicy, spieszy do dorożki i ucieka do swej celi. Nieraz już musiał walczyć z tłumami, chcącemi odprządz konie od powozu i obwozić go w tryumfie po mieście.

Fotografje ojca Augustyna są wszędzie, dzienniki drukują na jego cześć artykuły, sonety i ody; zbierają subskrypcje na jego klasztor, na podarki dla niego; wszystkie kobiety radeby go mieć spowiednikiem, kościoły ubiegają się o jego kazania.

Na nieszczęście ojciec Augustyn nie jest zdrów. Pierś jego dotknięta jest świętym ogniem, który go pożera; niekiedy pluje krwią; jedyną jego ucieczką przeciw tej chorobie są przechadzki po wybrzeżu morskiem, gdzie oddycha powietrzem, napojonem wonią żywiczną, zalatującą z Pinety.

Kto jest ten ojciec Augustyn? Najprawdopodobniejsza wersja o jego przeszłości (a obiega ich kilka) jest taka: Urodził się on w Sant'Agato Montefeltro w Romanji z rodziców zamożnych, którzy go przeznaczyli na księdza; ale w roku 1859 Augustyn zamiast sutanny przywdział czerwoną koszulę garibaldystowską i męstwem w wojnach o niepodległość zdobył sobie medal i szlify kapitańskie. Potem się ożenił, ale śmierć zabrała mu niebawem ubóstwianą żonę i dziecko; szukał więc ulgi w klasztorze. — On sam nigdy nie mówi nic o sobie, tylko niekiedy w swoich kazaniach nazywa się „wielkim grzesznikiem".

C. k. Prokuratorja Państwa skonfiskowała ten numer za artykuł o „Stowarzyszeniu tajnem."

Dickensiana. Pod tym tytułem wyszło w Londynie (staraniem literata angielskiego Fred Kiltona) obszerne dzieło, obejmujące 511 stron, a zawierające wszystko, co się odnosi do Dickensa. Dzieło to rozpada się na dziesięć części, z których każda obejmuje ocenę działalności romansopisarza angielskiego w pewnym kierunku.

Najciekawszym jest rozdział, w którym Kilton zestawił oceny różnych dzieł Dickensa. Jeden np. krytyk oświadczył niegdyś, że Dickens nie posiadał żadnych zdolności; inny znów, że był od samego początku znakomitym autorem; trzeci twierdzi, że w dziełach Dickensa nie ma ani jednego słowa, któreby wywołało rumieniec na twarzy cnotliwej kobiety; czwarty, że uczciwa niewiasta nie może przeczytać ani jednej powieści znakomitego humorysty, z powodu ich tłustego kolorytu; piąty nazywa styl Dickensa ciepłym, serdecznym, podniosłym; szósty suchym, bezbarwnym, męczącym; siódmy krytyk unosi się nad humorem „Pickwicka", na ósmym robią jego dowcipy wrażenie ckliwych, wymuszonych frazesów.

Jakiś zawzięty Prusak proponuje, aby odrzucić terminologję francuską z tańców. Oto próbka zamierzonego słownika: „Polonez" ma się nazywać *Begrüssungsreisen*, a „kotyljon" *Gabentanz.* — W Dreznie tego rodzaju nomenklatura już podobno weszła w użycie.

Z Kolbuszowej piszą: — Selig Laufer i 40 obywateli mojżeszowego wyznania w Kolbuszowej, złączyło się w stowarzyszenie zwane „hewre", które przywłaszczyło sobie monopol grzebania zmarłych. Nie źle im się działo. Rodzina każdego zmarłego okupić się musiała pewną, zwyczajnie wcale pokaźną kwotą pieniężną, która wpływała do kasy tego towarzystwa. Na jakie cele obracano te pieniądze, co komu do tego? Niektórzy jednak, a między nimi i członkowie kahału tamtejszego utrzymują, że za pieniądze te członkowie tego zacnego stowarzyszenia sprawiali sobie bankiety w szynkach, jedli „gęsinę", popijając przytem na zdrowie nieboszczyka.

Izraelici kolbuszowscy tak przyzwyczaili się do opłacania tego podatku, że nikogo nie dziwiło, jeżeli w podobnym wypadku przyszło 100 złr. a nieraz i więcej zapłacić. Od wymiaru tej taksy nie było rekursu; jeżeli pozostała rodzina nie zapłaciła, odmawiano pogrzebu zmarłemu. Korzystając z tego przywileju, szanowne stowarzyszenie „hewre" obdzierało swych współwyznawców coraz bardziej, w sposób niepraktykowanie bezczelny. Płynęły skargi do kahału, kahał jednak był bezsilny w obec tej kliki, która uzurpowała sobie wszelką władzę. Ostatniemi czasy dopiero wiadomość o istnieniu podobnego stowarzyszenia doszła do c. k. prokuratorji i członkowie „hewry" pociągnięci zostali do odpowiedzialności za przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach. Sąd powiatowy w Kolbuszowej uwolnił oskarżonych, rzeszowski trybunał apelacyjny jednak uznał ich winnymi tego przekroczenia i skazał Seliga Laufera i siedmiu jego towarzyszy jako przywódców na grzywnę w kwocie 6 złr., resztę członków zaś po 3 zł.

Wyrok ten jednak nie zachwieje wcale bytem

towarzystwa, które jak istniało, tak i nadal istnieć będzie, jeżeli miejscowa władza policyjna nie użyje energicznych środków, aby ochronić izraelitów naszych od dalszych zdzierstw. Zresztą czy podobne „hewre“ tylko w jednej Kolbuszowej istnieje? Wszakże już tyle pisano o nadużyciach popełnianych przez podobne towarzystwo w Rzeszowie; o wyzyskiwaniach tych powszechnie wiadomo. Obecnie także rodzina zmarłego Ankrauta, podobno aż 2500 złr. zapłacić musiała na niewiadome cele tego towarzystwa. Kto kontroluje jego czynności? komu składane bywają rachunki? na jakie cele płyną te pieniądze? Czy towarzystwo to ma jakie statuta? czy je zatwierdziło c. k. Namiestnictwo? Według jakich zasad wymierzane bywają te opłaty? Są to pytania, na które radzibyśmy kiedy usłyszeć odpowiedź.

Okropny koniec zgotowała sobie i dzieciom swoim niejaka Julianna Vrabel, kucharka w Wiedniu, osoba młoda jeszcze, licząca lat trzydzieści. Była dawniej dozorczynią chorych w szpitalu, skąd oddalono ją z powodu, iż była bardzo niezgodnego, kłótliwego usposobienia. Mając synka, imieniem Alfred, którego ojca nigdy nazwać nie chciała, zawiązała stosunek małżeński z niejakim Hatterem, woźnym magistratu. Po roku pożycia rozeszła się z nim i wzięła do siebie dzieci, wspomnianego Alfreda i maleńkiego Rudolfa. Podejrzywała ona Hottera niesłusznie, że ją zaniedbuje dla kogoś innego. Dzieci dała na utrzymanie do jakiejś znajomej, sama poszła do służby. Hotter płacił na utrzymanie małego Rudolfa 10 reńskich miesięcznie. Oboje, mimo że się nienawidzili, kochali dzieci bardzo i odwiedzali je codziennie. W tych dniach Julianna wystąpiła ze służby i przepędzała u dzieci całe noce, w dzień szukając niby to nowej służby. Była na pozór bardzo spokojną, jak zwykle, nic nie zdradzało, że kobieta ta nosi się z okropnemi zamiarami. W środę rano wystroiwszy się jak na święto, ubrawszy starannie oboje dzieci, napisawszy poprzednio dwa listy, wyszła na miasto z mieszkania swej znajomej. Rzuciwszy po drodze listy do skrzynki, poszła do kamienicy nr. 35 na Hernals-Haupt-Strasse, wyszła na galerję trzeciego piątra, i stamtąd trzymając oboje dzieci w ramionach, rzuciła się na bruk podwórza. Ona i młodszy synek jej Rudolf zabili się na miejscu. Starszy skonał wieczorem w szpitalu Stefanji, dokąd przewieziono wszystkich troje.

Ludwik bawarski. Z Monachjum donoszą: Powołanie słynnego specjalisty, lekarza chorób nerwowych, prof. Erba do Monachjum a względnie do Hohenschwangau, stanowi niezaprzeczalne dementi owych urzędowych zapewnień, dawanych jeszcze niedawno, że król cieszy się najlepszym zdrowiem i załatwia sprawy państwa z równą jak poprzednio regularnością. Stan, w którym się król znajduje jest taki, że kwestja ażeli ma być zaprowadzona regencja stała się nagłą, a nawet szepcą, że zdrowie królewskie budzi obawy, iż może zajść wypadek nagły, który kwestję regencji zrobi bezprzedmiotową. Doniesiono, że na zamku w Frankenstein czynią się przygotowania do urządzenia specjalnych przedstawień teatralnych dla króla. Każdy, kto rzecz głębiej ocenia, pozna, że takiego zarządzenia na serjo brać nie można. Jest to chyba znowu jeden z owych kaprysów tak licznych w ostatnich czasach, które już przy swoich narodzinach miały na czole wypisane piętno niewykonalności. To co się dzieje w Hohenschwangau i zajmuje kraj cały, jest zanadto poważnej natury, ażeby takie intermezzo, jak pomysł teatru w Frankenstein mógł rozpròszyć uzasadnione obawy. *Fremdenblattowi* donoszą z Monachjum, że rozprawy sądowe przeciw królewskiej kasie wyznaczone na sobotę 8 bm. zostały odłożone na kilka tygodni.

Ministrowie przedłożyli królowi ponowne wspólne podanie, w którem przedstawiają potrzebę ograniczenia wydatków i zmianę trybu życia.

Król bawi ciągle w Hohenschwangau. Sekretarz gabinetu Schneider nie powróci już więcej na dwór królewski — ale spełniać będzie jak dawniej urząd radzcy ministerjalnego. Na jego miejsce powołany ma być radzca Ziegler, który już po dwakroć piastował urząd sekretarza gabinetu.

Moda staje się często powodem chorób modnych. Jeden z wiedeńskich lekarzy miał niedawno dwie ciekawe pacjentki. Pierwsza z nich, dama z wyższego świata, cierpiała na zapalenie żył, a badanie wykazało, że przyczyną choroby było wyłącznie noszenie zbyt ciasnych rękawów. Druga utrzymywała, że ma cierpienia gośćcowe, aż skonstatowano, że nabawiła się zapalenia nogi noszeniem nieproporcjonalnie małych bucików. Obie pacjentki — dodamy dla uspokojenia — przyjdą po dłuższej kuracji do zupełnego zdrowia. Tylko po tem z ciasnemi rękawkami i bucikami — precz!

Zylonit, jest to nowo wynaleziony produkt, wielce interesujący, którego wielorakie zastosowanie spodziewać się każe, iż niepospolitą w przemysłowym ruchu odegra rolę. Podstawą jego jest zwykły biały papier niciany lub bawełniany, przetworzony działaniem kwasu siarczanego. Masa, oczyszczona następnie z tego kwasu, poddaną zostaje działaniu preparatu alkoholu z kamforą i pod tegoż wpływem przetwarza się w rodzaj pergaminu, który dozwala się modelować w dowolny sposób, przerabiać na ćwiartki wpółprzeźroczyste, niesłychanej cienkości, zabarwiać najżywszemi kolorami i t. p. *Mouvement industriel* donosi, iż masa ta jest mniej kruchą, a bardziej giętką od rogu i kości słoniowej i przytacza cały szereg wyrobów z zelonitu, w których do złudzenia zdołano naśladować róg, kość słoniową, szyldkret, bursztyn, a nawet szkło. Próbowano z powodzeniem nadzwyczajnem wyrabiać z zylonitu kolorowe okna kościelne.

Teatr. Dziś w poniedziałek 10 b. m. „Pierścień rodzinny“ (Gillette de Narbonne), opera komiczna w 3 aktach E Andrana. W roli Rogera de Lignolle wystąpi p. E. Majdrowicz. — Jutro we wtorek po raz drugi „Noc w Wenecji“, opera komiczna w 3 aktach J. Straussa.

We środę 12 b. m. po raz szósty „Teodora“ dramat w pięciu aktach W. Sardou. — We czwartek 13 b. m. po raz trzeci „Noc w Wenecji“. — W piątek 14 b. m. Na dochód Marcelego Zboińskiego po raz pierwszy: „Doktorka“ (La Doctoresse), komedja w trzech aktach Pawła Ferriera i H. Borage.

Korespondencja od Administracji. *P. R. W. w Tarnopolu.* Posiadamy jeszcze kilkanaście kompletów początku powieści „Uarda“. A ponieważ jest to powieść dość długa, przytem jedna z najpiękniejszych w współczesnej literaturze niemieckiej, przeto radzimy Panu szczerze nabyć ten początek, gdyż tym sposobem skompletujesz Pan sobie i będziesz posiadał ładny powieściowy utwór. Komplet wszystkich początkowych numerów powieści, aż do 1. maja, sprzedajemy po 30 centów. Radzimy się spieszyć, bo potem może zabraknąć kompletów, gdyż jak powiedzieliśmy, mamy zaledwie ich kilkanaście. Co się zaś tyczy „Kapitana Fracasse“, to jest to duża dwutomowa powieść, obejmująca 48 arkuszy druku, a przetłomaczona świetnie przez Wł. Bogusławskiego. Przedajemy ją po 2 centy arkusz — bo za całość bierzemy tylko 1 zł. W handlu księgarskim jej nie ma.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 10 maja. (>) Niebawem nastąpi odwołanie posła rosyjskiego w Belgradzie pana Persianiego, który nie potrafił użyć dostatecznych środków do utrzymania przy sterze rządów Risticza. — Na posła w Belgradzie pójdzie prawdopodobnie jeneralny konsul w Konstantynopolu p. Łagowski, a miejsce jego zajmie teraźniejszy jeneralny konsul w Filipopolu p. Sorokin.

Kijów 10 maja. (=) Tutejszy oddział Słowiańskiego Błagotworytielnego komitetu otrzymał z Galicji, Bukowiny i Słowacji liczne prośby o przysyłkę wydanych przez komitet życiorysów i wizerunków św. Cyryla i Metodego. Do Austrji wyjeżdża pomocnik oberprokuratora synodu, Pobiedonoscewa, radzca tajny Smirnów.

Belgrad 10 maja. Ostateczny wynik wyborów do skupczyny: wybrano 60 członków partji rządowej, 38 radykałów, 15 z partji Risticza i 5 bezbarwnych. Zarządzono cztery nowe wybory. Po dodaniu 40 mianowanych przez króla posłów, rozporządzać będzie stronnictwo rządowe 100 głosami, a partja opozycyjna 53 głosami.

Konstantynopol 10 maja. Porta w cyrkularzu swym oznajmia, iż Feridun-bey otrzymał nakaz opuszczenia Aten, aby wzmocnić tym krokiem zgodę mocarstw w sprawie utrzymania pokoju.

Ateny 9. maja. Agencja Havasa donosi: Delyannis wyszle dziś do zagranicznych reprezentantów Grecji wyjaśnienie tej sytuacji, która powstała wskutek blokady portów greckich. Do tego ma być dodane następujące oświadczenie: „Czyniąc przygotowania wojenne w celu utrzymania swych praw, wcale nie przewidywała Grecja tej okoliczności, iż stanie wobec mocarstw na stopie wojennej. Zresztą Grecja formalnie się zobowiązała do tego, iż nie zaburzy pokoju. Dlatego nie jest usprawiedliwioną ani postawa Europy, ani blokada portów greckich.

Blokada stwarza dla Grecji o wiele niekorzystniejsze położenie, niż to, które zajmuje Turcja, posiadająca wolność ruchu na morzu. Należy się obawiać, że Turcja wyzyska podaną jej przez blokadę sposobność w tym kierunku, iż zaatakuje Grecję. Ponieważ Delyannis chce ustrzedz kraj od czegoś podobnego, przeto postanowił podać się do dymisji.“

Wedle depeszy greckiego konsula z Kanei, odpłynęła flota międzynarodowa na wody greckie.

Ateny 10 maja. Agencja Havasa donosi: Zgromadzenie ludowe zganiwszy dotychczasową bezczynność rządu postanowiło wezwać go do rozpoczęcia wojny, a króla do objęcia naczelnej komendy. Kiedy to postanowienie oznajmiono Delyannisowi, rzekł on, iż kwestja wojny nie jest kwestją partji, więc nie może być rozstrzygnięta przez większość parlamentarną lecz jedynie przez jednozgodne wotum narodu.

Ten, kto wobec warunków podyktowanych przez mocarstwa podjąłby się odpowiedzialności za wojnę, musiałby być przekonany, iż lud jest niezłomnie zdecydowany wojnę prowadzić i nie przystać na warunek rozbrojenia, do podpisania którego zmuszono ministerjum, ponieważ w przeciwnym razie sprawa nie miałaby narodowego charakteru, lecz byłaby podobna do zwykłej intrygi.

Ateny 10 maja. Agencja Havasa donosi, że wczoraj wieczorem król nie przyjął dymisji gabinetu i w odręcznem piśmie oświadczył Delyannisowi, iż on musi wyciągnąć kraj z teraźniejszego zamętu. Delyannis odpowiedział, iż obstaje przy swem podaniu się do dymisji, ponieważ wielkie interesy kraju wymagają szybkiego usunięcia trudności i ponieważ gabinet nie mógłby przeprowadzić demobilizacji bez narażenia honoru Grecji na ujmę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 maja 1886.

Hotel Żorża: A. Syroczyński z Ukrainy. M. Komornicki z Horpina. L. Kriese z Węgier. W. br. Kapri z Bukowiny. Dr. K. Żywicki z Tarnopola.

Hotel Europejski: A. Udrycki z Mostów. H. Malinowski z Jaroczina. Br. Petrowicz z Czerniowiec. L. Repka z Kołomyi. Dr. J. Rott z Czerniowiec. Cubasz z Strusowa. J. Panhaus z Czech. H. Spitzer z Wiednia. Ostrogradzka z Rosji.

Hotel Francuski: F. Jaruntowski z Twierdzy. A. Heinemann z Wrocławia. O. Mathesius z Lipska. S. Koritschoner z Wiednia. J. Zimmerman z Słobody Rungurskiej. J. Anxtel z Przemyśla.

Hotel Warszawski: J. Kurek z Rzeszowa. A. Zieliński z Buczacza. M. Grei z Pesztu. J. Zyft z Warszawy. Ks. J. Jabłonowski z Rosji.

Hotel Angielski: N. Dębski z Ukrainy. A. Szymanowski z Spasowa.

Hotel Langa: Br. Witosławski z Brodów. Kirchenberger z Cieplic.

Z targów zbożowych.

10 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 35—9 05	8.——8.90	8.——8.55	8.——9.35
Żyto	6.——6.35	5.60—6.25	5.50—6.—	6.——6.45
Jęczmień	5.75—7.25	5.25—6.70	5.15—6.50	6.——7.—
Owies	6.50—7.—	6.——6.50	5.80—6.20	6.——6.70
Groch	7.— 10.25	[illegible].50 10—	6.— 9.75	7.— 11.—
Wyka	6 50 7 50	6.——6.75	6.——6.50	6.50—.725
Rzepak	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Lnianka	9.— 11.—	10.—12.—	—.— —.—	—.——.—
Konic. czer.	40.—53—	40.—52.—	40.—46.—	40 —52—
Konic. biała.	38—48.	35.—48.—	35.—48.	35.—45.—
Konic. szwed.	40—47—	—.——.—	—— —	30—.40.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 10 Maja 1886.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	288.10	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	—.—
Kolej Kar. Lud.	197.85	Napoleondor	10 03 50
Unionsbank	—.—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1 24—		
Banku kraj. 4½%	9[illegible].75		

Usposobienie: silne.

Lwów. Z Izby handlowej, 10 Maja 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	198 —	202 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	233 50	234 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217 —	222 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „	94 50	95 50
„ „ „ 5 „ okres.	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
Banku krajowego 4½% w. a.	95 50	96 50
„ hyp. galic. 6 „ „	102 70	103 70
„ „ „ 5 „ „	99 15	100 15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101 30	102 30
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 80	105 80
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 25	100 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	95 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa .	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa .	26 —	28 —

6. *Monety.*

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·86	5 96
Półimperjał rosyjski	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
" " papierowy	1·23 –	1·25
100 marek niemieckich	61.55	62.35

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
" (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 7 Maja 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	4 0	—	NW 2	zachm.
Kraków	2 4	3	WSW 1	zachm.
Lwów	1·4	6	SW 2	mgła
Tarnopol	4 1	9	— 0	jasne
Wiedeń	4 0	5	NW 3	śnieg
Grac	7·3	9	NW 5	1/4 zachm.
Peszt	3 8	7	NW 2	3/4 zachm.
Serajewo	2 0	6	W 2	śnieg
Tryjest	12 2	16	— 0	zachm.
Pola	9 5	14	E 1	1/4 zachm.
Kopenhaga	—	—	—	—
Hamburg	—	—	—	—
Berlin	—	—	—	—
Monachjum	7·5	10	— 0	jasne
Zurich	5·2	13	— 0	jasne
Genewa	3·0	—	N 2	jasne
Paryż	10 4	22	— 0	jasne
Biarritz	15 0	—	— 0	1/2 zachm.
Nicea	13·2	—	— 0	jasne
Turyn	16 5	20	— 0	jasne
Florencja	10·0	19	NE 1	3/4 zachm
Rzym	7 1	14	N 1	jasne
Neapol	7 9	12	NW 1	jasne
Palermo	12 7	19	N 1	3/4 zachm
Malta	13 2	17	W 2	1/2 zachm.
Sztokholm	11 0	—	— 0	jasne
Petersburg	6 3	—	ENE 1	jasne
Moskwa	3 9	—	ENE 1	zachm
Warszawa	2 9	—	ESE 1	zachm.
Kiew	5 1	—	— 0	1/4 zachm
Odessa	5·7	—	— 0	zachm
Konstantynopol	9·4	9	— 0	1/2 zachm.
Gleichenberg	6·4	7	NW 1	3/4 zachm
Abbazia	—	—	—	—
Riva	12·7	18	N 1	1/4 zachm.
Lugano	15 0	—	NE 6	jasne

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy

Prezes Rady Nadzorczej

Towarzystwa

Wzajemnych Ubezpieczeń

W KRAKOWIE

zawiadamia Członków Towarzystwa ***prawo głosowania mających,*** że w myśl postanowienia ***komitetu jubileuszowego,*** wybranego przez Radę Nadzorczą do urządzenia uroczystego obchodu ***25tej rocznicy*** istnienia Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, uroczystość ta odbędzie się ***dnia 8. czerwca 1886*** roku (wtorek) a rozpocznie się solennem nabożeństwem o godzinie 10tej rano w kościele św. Florjana w Krakowie.

P. T. Członkowie Towarzystwa, ***prawo głosowania mający*** a życzący sobie wziąć udział w tej uroczystości, zechcą zaopatrzyć się w karty wstępu, które dla dogodności Członków wydawane będą najpóźniej do dnia ***5. czerwca*** b. r. w biurach Dyrekcji w ***Krakowie,*** tudzież w biurach Reprezentacji we ***Lwowie*** i ***Czerniowcach.***

Uświetniłoby to uroczystość, gdyby Szan. Członkowie raczyli przybyć w strojach narodowych a przynajmniej w galowych.

Kraków dnia 5. maja 1886.

Stanisław Starowiejski.

1026 1—1

Prezes Rady Nadzorczej

Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

zawiadamia Członków Towarzystwa prawo głosowania mających

w myśl §. 84. statutu, że

XXV. Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne

zbierze się w dniu 7. czerwca 1886 r. t. j. w poniedziałek o godzinie 4-tej po południu w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie przy ulicy Basztowej pod Nr. 8.

Przedmioty mające przyjść pod obrady tegoż Zgromadzenia są następujące:

Sprawy ogólne Towarzystwa:

1. Odczytanie protokołu posiedzenia Zgromadzenia ogólnego z dnia 22. czerwca 1885 r.
2. Sprawozdanie Rady Nadzorczej z czynności jej dokonanych w ubiegłym roku dwudziestym piątym od istnienia Towarzystwa.
3. Wnioski Rady Nadzorczej.
4. Wybory: a) Wice-Prezesa Rady Nadzorczej w miejsce ś. p. Apolinarego Hoppena;
   b) Członka Rady nadzorczej w miejsce W. Franciszka Jasińskiego, którego kadencja urzędowania kończy się w r. b.

Dział ubezpieczeń od ognia:

5. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności w upłynionym roku dwudziestym piątym.
6. Sprawozdanie komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję za ten rok rachunków i wnioski Rady Nadzorczej:
   a) co do udzielenia Dyrekcji absolutorjum w dziale ogniowym;
   b) co do użycia przewyżki w dochodach w dziale ogniowym.

Dział ubezpieczeń od gradu:

7. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności w dwudziestym drugim roku tj. w r. 1885.
8. Sprawozdanie Komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję za ten rok rachunków i wniosek Rady Nadzorczej: co do udzielenia Dyrekcji absolutorjum w dziale gradowym.

Dział ubezpieczeń na życie:

9. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności w tym dziale w r. 16-tym tj. w r. 1885 dokonanych.
10. Sprawozdanie Komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję za r. 1885 rachunków i wnioski Rady Nadzorczej:
    a) co do udzielenia Dyrekcji absolutorjum w dziale ubezpieczeń na życie;
    b) co do użycia przewyżki bilansem za rok 1885 wykazanej.

Po ukończeniu spraw dotyczących Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń — odbędzie się:

Jedenaste Zgromadzenie ogólne

Członków Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie

stosownie do §. 8. statutu Towarzystwa.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności w roku 1885.
2. Sprawozdanie Komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję za ten rok rachunków i wnioski Rady Nadzorczej:
   a) co do udzielenia Dyrekcji absolutorjum z rachunków za czas od 1-go stycznia 1885 r. po dzień 31. grudnia 1885.
   b) rozdział zysku w myśl §. 8. lit. b), c) i f) statutu.

Kraków, dnia 3. maja 1886 r.

Stanisław Starowiejski.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej.

Sprawy polityczne.

Sprawa grecka. Wiedeński *Sonn- und Feiertags-Courier* otrzymał z Aten telegram, że rząd nakazał zmobilizowanie trzech następnych klas rezerwy. Dwie pierwsze klasy już przedtem były pod broń powołane, teraz staną pod karabin jeszcze trzy; pytanie: ileż ich Grecja posiada?

Usposobienie ateńskiej ludności ma być bardzo wojownicze. Wszystko, co żyje, pomaga rządowi w jego przygotowaniach do wojny o d p o r n e j, albowiem o innej Grecja nie myśli. Gdy załoga ateńska występowała ze stolicy po drodze ku granicy, lud zadośnemi okrzykami żegnał żołnierzy, kobiety rzucały kwiaty. Wyjazd z Aten tureckiego posła i wiadomość o wysłaniu statku do Konstantynopola po tamecznego posła Grecji, powitano z ogromnym zapałem. Tysiące dobrowolnych robotników wzmacniają fortyfikacje w portach Pirejskim i Faleroński, budują baraki dla świeżych wojsk, które niebawem nadejdą z głębi kraju i zataczają działa na wały. Słowem, wojna w Atenach jest niesłychanie popularna.

Atoli mniemają w dyplomatycznych kołach Europy, że do niej nie przyjdzie pomimo wszystkiego, co zaszło. Utrzymują w tych kołach, że postępowanie Grecji jest wynikiem zakulisowej gry, która się odbywa między Delyannisem a Trykupisem. Z powodów stronniczych Delyannis niebacznie doprowadził Grecję do tak przykrego położenia i z aureolą męczennika patrjotyzmu chciałby teraz ustąpić, żeby wszystkie skutki nieuniknionego upokorzenia spadły na jego następcę Trykupisa. Dla tego właśnie podał się do dymisji i obstaje przy niej, lubo król nie przyjął jego rezygnacji. Trykupis nie chce stanąć na czele rządu w teraźniejszych okolicznościach. Wie on tak dobrze, jak i Delyannis, że Grecja nie może liczyć na zwycięską wojnę. Więc ostatecznie Delyannis będzie musiał sam wypić ten kielich goryczy, który dla kogo innego napełnił, — będzie musiał poddać Grecję woli mocarstw.

Pospiech, z jakim posłowie mocarstw działali w ostatnich dniach, tłómaczą tem, że wojskowi *attachés*, wysłani na granicę grecko-turecką dla obejrzenia położenia i stanu obu armij, donieśli o takiem rozprężeniu karności w wojsku greckim, że możliwe było lada chwilę starcie ze stojącemi po drugiej stronie granicy tureckimi pułkami, które mają być doskonałe i zupełnie do boju gotowe.

Montagsrevue zaprzecza na podstawie informacji z Londynu doniesieniu, jakoby Rosja odmówiła udziału w blokadzie i zamierzała wystąpić z pojednawczą akcją. Zupełna zgoda panuje między mocarstwami co do akcji greckiej, atoli blokada jeszcze się nie zaczęła, bo niedzielna burza zmusiła flotę do schronienia się do zatoki Sudajskiej.

Serbja. *Politische Correspondenz* zamieszcza komunikat z Belgradu, prostujący wczorajsze doniesienie o rezultacie wyborów do skupczyny; kandydatów rządowych wybrano 61, a nie 60, radykalistów 44, a nie 38, liberałów 10, lecz nie 15 i w sześciu okręgach odbędą się ponowne wybory. Wedle konstytucji król mianuje do skupczyny 40 deputowanych, zatem stronnictwo rządowe będzie liczyło przeszło 100 głosów, a opozycja pięćdziesiąt kilka. Ten rezultat wyborów bardzo sprzyja wydanemu przez króla hasłu wewnętrznej pracy; zawsze przecie nie jest bez znaczenia fakt, że bez zastępu mianowanych deputowanych, większość rządowa wynosiłaby tylko parę głosów.

Niemcy. Telegram streścił dokładnie przebieg rozpraw przy drugiem czytaniu nowelli kościelnej, pominął tylko dodać, że krom ks. dr. Jażdżewskiego, przemawiał w imieniu Koła polskiego także i ks. Stablewski, żądając uchylenia wyjątkowości dla dyecezyj polskich i stawiając odpowiednią poprawkę, którą Windthorst uznał za najsłuszniejszą w świecie, ale niemożliwą w danej chwili do przeprowadzenia, dla tego też jej poprzeć nie może, ale ma nadzieję, że Papież skłoni cesarza do otworzenia seminarjów w dyecezjach polskich. Na to właśnie rzekł minister Gossler, że seminarja będą otwarte wtedy, gdy się rząd przekona o usposobieniu nowego arcybiskupa.

Wczoraj powinno było odbyć się trzecie i ostatnie czytanie.

Anglja. Wczoraj zaczęły się w parlamencie rozprawy nad billem home-ruleowskim. Deputowany Brand zapowiedział wniosek odrzucenia projektu w drugiem czytaniu. Torysi postanowili głosować za tym wnioskiem, który jednak upadnie, jeśli Gladstone przystanie na żądania Chamberlaina, żeby parlament dubliński miał tylko te prawa, które posiadają naprzykład sejmy krajowe w Austrji. Podobno już na to zgadzają się Irlandczycy. — Wtedy szamberlaniści, gladstoniści i Irlandczycy utworzą większość.

Francja. W Paryżu mówią, że Freycinet, skompromitowawszy się niefortunnem wystąpieniem w sprawie greckiej, zamierza ustąpić. Ktoby był jego następcą, jeszcze nie wskazują.

Korespondencje.

Poznań 9. maja.

Wiadomo, że położenie ekonomiczne naszych ziemian w roku bieżącym szczególnie sprzyja ekspropriacyjnej polityce rządu. Rzadko który właściciel folwarku nie potrzebuje się zapożyczyć na opędzenie bieżących wydatków, a już i mowy być nie może o spłacie długów bankowych. W skutek tego wiele majętności wystawiono na sprzedaż z wolnej ręki, a nie mało też idzie na subhastę. Jednakże rząd dotąd ociąga się z kupnem ziemi, lubo ustawa kolonizacyjna już podpisana przez cesarza 26. z. m. została przez ministerjum nadesłana do tutejszych regencyj dla „wystudjowania i zbierania dat" potrzebnych do prowadzenia ekspropriacyjnej akcji." Dotychczas rząd nabył tylko jeden klucz żołędowski, o czem już wam doniosłem w poprzedniej korespondencji, ale i to nabył tę majętność od Niemca. Teraz zesłana z Berlina komisja układa plan parcelacji tej posiadłości. Lasy i jeden folwark będą wyłączone z podziału na fermy i ów folwark oddać postanowiono w dzierżawę, oczywiście Niemcowi, po 2, wyraźnie d w i e marki za morg pruski. Na tej aferze rząd zrobił bardzo zły interes. Drugie dobra, mające być podzielonemi na kolonje, są pokłasztorne gostyńskie. Tam również przebywa teraz komisja z urzędników. Nadmieniłem, że wiele dóbr wystawiono na sprzedaż i istotnie transakcje się odbywają, ale dzięki Bogu, dotąd ziemia przechodzi do rąk polskich. Tak w powiecie mogilnickim pan sędzia Łyskowski, znany i poważany w Poznaniu obywatel, nabył dobra Radłowo za 390 tysięcy marek. a w powiecie wrzesińskim dobra Gorzykowo przeszły na własność p. Hulewicza za 291 tysięcy marek. Bodajby tak dalej, jeśli już koniecznie muszą się odbyć liczne zmiany właścicieli.

Kolonistów niemieckich, jak przewidywano, czuje się brak pewien. Podniesiono więc myśl sprowadzenia ich z Siedmiogrodu i z pod Odesy, gdzie są skazani na wynarodowienie.

Zanim Prusakom uda się (jeśli się uda, o czem przecież wolno wątpić) zniemczyć naszę ziemię rzeczywiście, niemczą ją oni tymczasem pozornie, zmieniając polskie nazwy miejscowości na niemieckie. Praktykuje się to już od lat wielu, ale teraz daleko gorliwiej niż przedtem, a jak dziwaczne dają przytem nazwy, niech posłuży przykład. Przy nowej drodze żelaznej z Gniezna do Nakła wielką wieś Zdziechowo przezwano Zechau, a Maleszyn — Melchau. Niemczą także naszę prowincję przez nasyłanie urzędników z głębi Prus, których już wielu przybyło na posady dotąd zajmowane przez Polaków, albo nawet i Niemców, lecz takich, którzy bądź ożenieni byli z Polkami, bądź też zżyli się z tutejszem społeczeństwem i nie stronili od niego. Urzędników i nauczycieli Polaków zwykle wysyłają na przeciwny kraniec Niemiec, nad Ren, a nawet i za Ren, gdzie oczywiście jako całkiem obcy, a przytem jako przedstawiciele niechętnie widzianej przez Alzatów władzy, gorzki będą mieli żywot. Zdarza się też często, że polscy nauczyciele, skazani na tę zsyłkę „w interesie służbowym", zrzekają się posad i zostawszy w kraju biorą się do handlu, rzemiosła, przemysłu — do czego bądź, słowem, byle zarobić na skromne życie wśród swoich.

Liczni agenci niemieccy uwijają się po całym kraju, a najwięcej po Szląsku górnym, werbując dziewczęta i parobków do fabryk i plantacyj buraków w Saksonji i innych krajach Rzeszy. Poczciwa nasza prasa wiele ma kłopotu z nakłanianiem włościan, by się nie dawali uwieść złudnym przyrzeczeniom złotych gór, które obiecują agenci. Niezawsze się powodzi w tej pracy naszym dziennikom; naprzykład w tym roku ponoś o wiele więcej niż dawniej wybiera się robotników do Saksonji.

Na domiar wszystkich naszych nieszczęść, mamy jeszcze liczne pożary, między którymi najznaczniejszy dotknął Torunia, gdzie zrządził milionowe szkody, i mamy klęskę powodziową, wprawdzie mniejszą, niż wasza ostatnia, zawsze jednak dość znaczną. Wylała Warta i zniszczyła nadbrzeżnym rolnikom najmniej połowę tegorocznych zasiewów i grunta zamuliła. Zbieramy więc między sobą składki na dotkniętych pożarem, powodzią, edyktami pruskiemi, a przecież nie zapominamy i o tem, że i przed wami godzi się po bratersku wystąpić, więc wdowi grosz idzie także na pogorzelców stryjskich.

Konsekracja ks. arcybiskupa Dindera odbędzie się stanowczo dnia 30. maja w katedrze wrocławskiej. Uroczystości dokona książę biskup wrocławski Hercog w asystencji biskupów sufraganów: wrocławskiego Gleicna i gnieźnieńskiego Cybichowskiego.

Wiedeń 8 maja.

(Głosy do wniosków i ustaw ugodowych z Niemcami i z Węgrami.)

I.

(*X*) Jak to już wielokrotnie zaznaczyliście, ustawy ugodowe i sprawa językowa nadają znamienne piętno tegorocznej kampanji parlamentarnej. Zanim w Izbie zaczną się debaty trzeba się rozpatrywać i w sprawie samej i w położeniu; do tego służą najlepiej głosy z rozmaitych obozów pochodzące. Opozycja będzie w sprawie ustaw ugodowych rozbitą, gdyż mieści ona wolnohandlowców i protekcjonistów, zresztą opozycja nie rozstrzyga, jeżeli prawica jest zgodną. Ważniejszemi są przeto dla nas głosy z prawicy i głosy węgierskie. Przed kilku dniami zdawał sprawę przed wyborcami p. R i e g e r w Pradze. Otóż wypowiedział on tam następne (co główniejsze) zapatrywania, dotykając zarazem całej sytuacji parlamentarnej. Przypomniał i znane rzeczy, których jednak nie można za często przypominać, gdyż mimo, że one wiadome i w oczy biją, przecież i u nas szowiniści wywracają je na nice i ludzi bałamucą pustemi wykrzyknikami. Otóż najpierw zwrócił dr. Rieger uwagę na to, że jeżeli który klub prawicy chce coś przeprowadzić w interesie państwa, lub swojego kraju, musi uzyskać zgodę na to od innych klubów należących do większości. Ze względu zaś na różnolite żywioły tej większości, jest to naturalnem, że interesa krajów przez nie reprezentowanych często się rozchodzą, więc często kluby się nie zgadzają, trudno nieraz konserwatywnym Niemcom popierać dążenia Słowian, często nie ma możności przeprowadzenia czegoś, a jeżeli z powodu tego ktoś którykolwiek klub oskarża, to popełnia bezwzględną niesprawiedliwość. Jeden klub, żaden klub, sam nic zdziałać nie może, bez zgody wszystkich. Rząd zajmuje stanowisko po nad partjami, a ma on zawsze sposoby przeszkodzić czemuś, co według jego zdania dla ogólnych interesów państwa jest niekorzystne. Polityka nie jest dogmatyką, ale sztuką k o m p r o m i s ó w. porównać ją można do gry w szachy. Trzeba tu i ówdzie robić pociągi, żeby przeciwnika nareszcie zmusić do uczynienia tego, co chcemy. Gdyby np. w sprawie ustaw ugodowych klub czeski chciał stanąć przecim rządowi, to ugoda przyszłaby i tak do skutku z pomocą lewicy. A po lewicy siedzą byli ministrowie i tacy co nimi chcą zostać, a tylko czekają na sposobność kompromisu i zmiany systemu.

Co do w n i o s k u j ę z y k o w e g o, to jego rezultatu przewidzieć dotąd nie można. Czesi stoją na tem stanowisku, że ustawa jest niepotrzebną, gdyż § 19 konstytucji waruje językowe równouprawnienie. „Nam (Czechom) zależy na tem, żeby utrzymać Austrję, tak z patrjotycznych jak i z narodowopolitycznych powodów; nasze istnienie jest warunkowane przez istnienie Austrji. Jesteśmy przekonani, że rozpadnięcie się Austrji mieściłoby w sobie dla nas wielkie niebezpieczeństwo; wszystkie ludy Austrji dostałyby się wkrótce pod obce panowanie. Z t y c h w z g l ę d ó w m u s i m y z g o d z i ć s i ę n a u s t ę p s t w a, b e z k t ó r y c h p a ń s t w o i s t n i e ć b y n i e m o g ł o." Więc w reichsracie dlatego Czesi nie mówią po czesku w interesie państwa i w interesie własnym.

Utrzymanie niemieckiego języka jako języka armji i władz centralnych między sobą jest koniecznością daną. „Lubo zatem równouprawnienie językowe jest w zasadzie dla ludów zagwarantowane, w praktyce nie da się wszystko przeprowadzić. Jesteśmy gotowi do ustępstw, o ile administracja państwa tego wymaga. Nie możemy atoli przystać na to, żeby sama zasada równouprawnienia przez ustawę w p a ń s t w o w y m języku była negowaną. Czy w tym kierunku, z którejś strony jakąś akcję wdrożono, nie wiemy; sprawa ta jednak nie tak prędko przyjdzie do rozstrzygnięcia, pilniejsze dla państwa sprawy muszą być wpierw załatwione."

Ustaw ugodowych jeszcze wówczas doktor Rieger nie znał. Podniósł tylko żale przeciw dyrekcji banku austro-węgierskiego o nieuwzględnienie potrzeb czeskiego przemysłu, a sprawę języków na banknotach określił nie — jako istotną, ale jako honorową, jako znak panującej sytuacji. Wreszcie podniósł ważność prac około ustawy przemysłowej, około dźwigania robotników, co jest nagląco nakazanem.

Uwagi te i zapatrywania pierwszego patrjoty czeskiego zasługują na uznanie i na zastanowienie, a są one także odpowiedzią na owe wprost idjotyczne i uliczne krzyki, które ponownie przez *Kurjera* i *Reformę* podniesione zostały za jakąś politykę wolnej ręki, za negację, opozycję itp. frazesa.

Paryż 6 maja.

(*K.*) Jeden z rodaków zrobił mi wymówkę, że w listach do was nie podaję wiadomości o

kolonji polskiej. *Mea culpa!* Ze skruchą przyznaję się do winy i radbym się poprawić, tylko... tylko doprawdy nie wiem jak! Alboż tu jest **k o l o n j a** polska? Są Polacy, jest kilka instytucyj polskich, ale kolonji, czyli jakiegoś kółka żyjącego razem, ożywionego jakąś wspólną myślą, jakiemś dążeniem do czegoś, krom zwykłej gonitwy za groszem — nie ma i być nie może. To darmo. Rola emigracji jako takiej skończona, politycznego znaczenia ona już nie ma, więc zostaje jej tylko w cichości pielęgnować żywe uczucie przywiązania do dalekiego kraju, a tu uczciwem życiem i sumienną pracą wśród obcych zdobywać szacunek dla polskiego imienia. Bez przechwałek wolno mi powiedzieć, że i to i drugie wciąż mamy na pamięci i sądzę, że temu zawdzięczamy tę odrobinę sympatji, która jeszcze dla nas została w głębi serca uczciwych Francuzów. Zaznaczam tu fakt, że tylko francuskie i włoskie dzienniki nie dopuściły się złośliwych przeciw nam wycieczek z powodu bredni niemieckich dzienników o jakichś niebywałych u was wypadkach.

Ale chciałbym szanownemu rodakowi okazać moje dobre chęci. Notuję więc, że znaczna część naszej kolonji zgromadziła się w ostatnich czasach na pogrzebie Bohdana — o czem zresztą już wiecie — a drugi raz na świetnem święconem w hotelu Lambert. Była to w całem tego słowa znaczeniu uroczystość. Nuncjusz sam pokropił olbrzymie dwa stoły zastawione we wspaniałej galerji „Lebruna“. Z książąt orleańskich: ks. de Nemours z córką i ks. d'Alençon z żoną, ze świata arystokratycznego: księstwo de la Rochefoucauld de Ligne itd., że świata literacko-artystycznego: Guillaume, Cherbuliez, Mazade i t. d. i cała polonja naturalnie, ogółem z jakie 500 osób tłoczyło się w gościnnych progach starej siedziby. Oprócz proszonych byli i nieproszeni, którzy na wiarę polskiej gościnności, zgłaszali się na święcone jajko. Przyjęcie z jakiem się spotykali, nie przyniosło im rozczarowania.

Ze spraw wewnętrznych francuskich, po wyborze w Paryżu do parlamentu p. Grauliera przez pół doby mówiono o niedoszłym pojedynku Rocheforta z Dreyfusem — bo to oczywiście sprawa polityczna! — a teraz, ziewając i poruszając niecierpliwie ramionami krytykują na bulwarach, w salonach i w Salonie w *Palais de l'Iindustrie*, gdzie właśnie wystawiono półtrzecia tysiąca nowych, a nic nowego nie przedstawiających malowideł — krytykują, powiadam wszędzie owę wojnę, którą rząd wytoczył Kościołowi, odbierając mu wszelki wpływ na szkoły i nawet krępując swobodę nabożeństwa. Trzecia republika, chcąc się koniecznie czemś odznaczyć, popisuje się z nietolerancją religijną. Dziwny pomysł!

To też ruch między Francuzami, gorliwymi w gruncie rzeczy katolikami, wszczęty przeciw ustawom rządowym o nauce bezwyznaniowej w szkołach elementarnych, przybiera coraz większe rozmiary. Objął już on dotąd 52 departamentów, w których zbierane są podpisy pod petycje, domagające się zniesienia tych ustaw. Równocześnie nie zasypiają pola kulturnicy i zwolennicy zasad wielkiej rewolucji. W dniu 2. maja odbyli oni w Rouen t. zw. kongres ligi oświecenia. Prezydował minister Goblet i polecał gorąco znajomość historji rewolucji z roku 1789, — jako mistrzyni dzisiejszej republiki. Kongres uchwalił rezolucję, w której domaga się: 1) rozszerzania po miejskich i wiejskich szkołach obrazów, przedstawiających najważniejsze wypadki rewolucji, 2) publicznych wykładów z historji Albingensów, Waldeńczyków, z czasów nocy św. Bartłomieja itd. P. Goblet chce *à tout prix* przekształcić młodzież na gorliwych republikanów, ażeby ją oddać potem na pastwę masonerji. Jeden z uczestników kongresu przyznał już otwarcie, że liga oświecenia jest córką masonerji. Uznanie się więc należy katolikom francuskim, że nawołują się obecnie do wspólnej pracy przeciw tym destruktywnym robotom kulturników repubikańskich.

Mój berliński kolega po piórze, mówiąc o napaściach prasy niemieckiej na Francją, zdał wam sprawę z broszury tutejszej pod tytułem: *Avant la Bataille*, napisanej przez nieoględnego patrjotę francuskiego, który nietylko dowodził, że już czas uderzyć na Prusy, ale nadto, na podstawie pewnych danych strategiczno-wojskowych, wykazywał w jakim czasie i które francuskie korpusy mogą stanąć nad niemiecką granicą. Otóż pojawiła się odpowiedź na tę broszurę. Nosi ona tytuł: *Pas encore!* Jeszcze nie czas! — a zawiera ustęp, który doprawdy warto przytoczyć. Więc cytuję go, zaznaczywszy pierwej, że wedle pogłosek *Pas encore* wyszło z biura pana Freycineta.

„Byłoby niemałem dla kraju niebezpieczeństwem — pisze nieznany autor — gdyby błędy rozszerzone zręcznie w broszurze *Avant la Bataille* rozeszły się po kraju. Wykażemy je, a zarazem osądzimy ten przesadzony szowinizm, o którym sądzono, że już dawno wygasł, a który już tyle nieszczęść na kraj sprowadził... Paweł Déroulède przyzwyczaił nas już dawno do swych ekscentryczności, a i tą razą nie omieszkał dobyć tępego miecza ligi patrjotów... Nigdy nie braliśmy tej ligi na serjo, a w jej hałaśliwej egzystencji, w jej dziwacznych objawach nie widzieliśmy nigdy nic innego, jak tylko wielki żart, mający pyszałków osłaniać, a chorobliwą ambicją popierać. Nawet nazwa tej ligi nie jest właściwą i stanowi obrazę obywateli nie należących do niej, lub nie chcących się w niej uczyć patrjotyzmu. Liga patrjotów nie ma wcale racji bytu, a naród ma wszelkie prawo wystąpić przeciw temu monopolowi, jaki 10.000 wyborców chciałoby dzierzyć nad 10 milionami i nadawać im ton w patrjotyźmie. Niech liga idzie sama w ogień i da dobry przykład, ale tego jakoś djabelnie się wystrzega!

„Broszura *Avant la bataille* jest ciężkim błędem i ciężką winą. Współpracownik autora z otoczenia ministra wojny lub jeneralnego sztabu dopuścił się ciężkiej niedyskrecji. — Broszura zawiera pełno herezji i kacerstw patrjotycznych. Dzięki niedyskrecji autora nasza organizacja wojskowa, nasze środki pomocnicze, nasze ministerstwo wojny przedstawione zostało oczom całego świata, a naszym przeciwnikom dano sposobność wynalezienia wszystkich naszych słabych stron.

„Atoli Francja nie lęka się żadnej napaści z zewnątrz, bo ma dość siły, aby każdego odeprzeć napastnika... kraj nie zgodzi się na ich głupstwa i ich przedwczesne rewindykacje. Kraj potrzebuje czegoś lepszego, aniżeli niepewnych awanturników, kraj potrzebuje **p e w n o ś c i z a d o ś ć u c z y n i e n i a** — zaczeka więc na odpowiednią godzinę, zawoła wraz z nami: *Pas encore!*“

Jeśli prawdą jest, że pierwszą broszurę natchnął minister wojny, a drugą minister spraw zagranicznych, — no, to widocznie w gabinecie panuje budująca zgodność zapatrywań i dążeń — iście koleżeńska szczerość!

List do Redakcji.

(O śniadaniach *à la fourchette*)

Lwów 6 maja.

Hr. Kazimierz Badeni, delegat Namiestnictwa w Krakowie, urządza od pewnego czasu co niedzielę śniadaniowe przyjęcia u siebie w pałacu Spiskim. Mężczyźni ze wszystkich sfer towarzystwa, arystokracja, dygnitarze rządowi i autonomiczni, reprezentanci świata finansowego i przemysłowego, literaci, dziennikarze, artyści, obywatele miejscy i wiejscy, słowem wszyscy, którzy bądź osobiście, bądź z tytułu urzędu swego czy zawodu, znani są p. Badeniemu, schodzą się u niego na pogawędkę po Mszy Świętej. Śniadanie *à la fourchette* jest tu pretekstem, rozmowa, dyskusja, ocenienie wypadków z całego tygodnia, zweryfikowanie pogłosek na podstawie kompetentnych źródeł, jest tu motywem, a tworzenie większej harmonji społecznej za pomocą osobistego kontaktu ludzi z ludźmi jest rezultatem tego dobrego pomysłu. I niedzielne te śniadania znalazły powszechny w Krakowie poklask.

Między Summą a obiadem każdy jest w niedzielę wolny, więc każdy może przyjść na te zebranie, odbywające się bez żadnej ostentacji, w stroju codziennym i w codziennem, a więc naturalnem, niewymuszonem i nienaprężonem usposobieniu. Tam się spotka z ludźmi, z którymi w zwykłych warunkach nie widuje się, bo albo należą oni do innej warstwy towarzyskiej, albo do innego politycznego stronnictwa, albo wreszcie do innego zawodu. Spotykając się i rozmawiając, obala niejeden przesąd w swoim umyśle lub w umyśle tego, z którym rozmawia, znosi niejedno uprzedzenie, łagodzi niejeden zarzut, przekonywa się, że zapatrywanie jego przeciwników politycznych nie jest znowu ani tak idjotyczne, jak mu się zdawało, ani też dążące do zdrady kraju. Pomału, po kilku takich śniadaniowych recepcjach przychodzi do przekonania, że Bóg tak mądrze stworzył świat i ludzi, iż żadnemu ze stronnictw politycznych nie nadał przywileju do wzięcia w wyłączną arendę wszelkiego patrjotyzmu i wszelkiego rozumu stanu, lecz rozdzielił te wielkie przymioty między jednych i drugich, tym dał szersze poglądy i większą znajomość zewnętrznych stosunków, a więc większą umiejętność w liczeniu się z czynnikami, będącemi po za sferą naszych wpływów; tamtym zaś większą ruchliwość w pracy nad ludem, większą znajomość potrzeb jego, gorętsze odczuwanie jego tętna.

Ale oba stronnictwa jednakowo gorąco kraj kochają, jednakowo pożytecznie dla niego pracują, a jeżeli od czasu do czasu obrzucają siebie nawzajem zarzutami, to dzieje się to tylko dla tego, iż umysł ludzki ma stałą wadę jednostronnego sądu, wskutek czego niejedna rzecz, widziana z innego stanowiska, wydaje się potwornością, podczas gdy nią nie jest w istocie.

Taki pożytek przynoszą śniadania u hr. Badeniego. Pytam więc, dla czego nie urządzi nikt czegoś podobnego we Lwowie? Dla czego my tu skazani jesteśmy na to, że żyjemy tylko w kółkach i koteryjkach zasklepieni w poglądach jednego tylko stronnictwa, jednej grupki, nieraz wprost jednej garstki narodu? Dla czego mamy być skazani na to, żeby nam nie ułatwiano pozbycia się pewnych przesądów, przywiązanych do tej warstwy, w której każdy z nas żyje? Dla czego to, co się nazywa arystokracją we Lwowie, ma zawsze pozostawać w błędnem mniemaniu, że tylko w jej kołach skupiła się wszystka wiedza, wszelka gracja, wszelka elegancja form, wszelka delikatność i wykwintność uczuć? A dla czego znowu to, co się nazywa u nas demokracją, ma nieuleczalnie trwać w przesądzie, iż sfery arystokratyczne są przesiąknięte kosmopolityzmem, kraju nie kochają, nie są gotowe do żadnych dla niego poświęceń, a dbają o niego o tyle tylko, o ile można w nim zajmować tłuste synekury?

Zaprawdę pora byłaby i jednym i drugim uleczyć się z tego uprzedzenia. Arystokracja powinna to zrozumieć, że żyjąc w odosobnieniu, odgraniczona od reszty społeczeństwa chińskim murem przesądów, gotuje dla siebie życie nudne i beztreściwe, a straszną przyszłość dla swoich dzieci.

Bo my nie idziemy ku epoce, która będzie szanowała odgraniczenia warstw, ale ku takiej, która dąży do niwelacji wszystkiego. Więc gorszy los spotka dzieci i wnuków dzisiejszych arystokratów, jeżeli niechęć do nich będzie wzrastała u warstwy średniej i ludowej, aniżeliby ich spotkał wtedy, gdyby ci, którzy majątkiem, tytułem lub stanowiskiem stoją od nich niżej, poznali jak cenne posiadają oni przymioty.

Pozbycie się tych uprzedzeń i zbliżenie się wzajemne oddziałałoby korzystnie i na jednych i na drugich. Demokracja, obcując często z arystokracją, przyswoiłaby wiele sobie jej dobrych stron; arystokracja zaś, obcując z demokracją, nauczyłaby się cenić te żywe siły narodu, które wytwarzają się w jej łonie i kierować je na pożytek społeczeństwa. A naród cały zyskałby to, że te dwie wielkie warstwy, które dziś głuchą ale za to nieustanną prowadzą ze sobą wojnę, złączyłyby swe zastępy ku wspólnej dla dobra wszystkich pracy.

A dojść do tego tak łatwo. Zamiast tych nudnych recepcyj oficjalnych, których parę do roku daje w czasie Sejmu Namiestnik i Marszałek, a na których schodzą się obie warstwy i koso na siebie patrzą lub tylko etykietalnie witają się ze sobą; niech się znajdzie we Lwowie jaki drugi Kazimierz hr. Badeni i urządzi owe śniadania *à la fourchette*.

Z początku można to rozpocząć na małą skalę, z czasem rzecz się będzie rozszerzała, w miarę jak będą ustępowały pod wpływem osobistego zetknięcia się wzajemne uprzedzania, a nim rok minie, już wiele dobrego się zrobi. I ten straszny dla jednych Lwów, a dla drugich nudny i beztreściwy, przekształci się w miasto, które i życiem towarzyskiem zacznie żyć pełnem i pod względem dojrzałości politycznej stanie na czele kraju. jako jego nie tylko administracyjna, ale i umysłowa stolica.

Jeżeli ta myśl rzucona przezemnie, znajdzie aprobatę Szan. Redakcji, to proszę ją zakomunikować swym czytelnikom, a może między nimi oddźwięk wywoła.

R.

Humorystyka.

— *Ananas* wytwornie ironizuje tych obywateli wiejskich, którzy to przestraszyli się baśniami o ruchach chłopskich i latali ze Lwowa do Krakowa, aby tu i tam niestworzone rzeczy prawić po redakcjach. Pismo to otrzymuje od jednego z takich „strachajłów“ następującą korespondencję:

Gorlice 10 kwietnia.

Powiadam wam strach! Wczoraj widziałem na własne oczy w karczmie dwóch chłopów z których jeden, który mnie zoczył, mruknął: hm! a drugi pokręcił z arogancją wąsa i zawołał: „Żydzie śnapsa, tylko mocnego, bo trza iść do roboty!“ **T r z a i ś ć d o r o b o t y** — ile w tych słowach mieści się zuchwalstwa i krwiożerczych popędów. Okno było otwarte — skoczyłem przez nie na pole i dosłyszałem tylko słowa: a to ci ciarach posuwisty!

Z rozpaczą w sercu powróciłem do domu. Przechodząc koło stodoły, słyszałem jak fornal Kuba mówił do gumiennego Maćka: bedziewa rżnąć.

Posłałem po żandarma i ten wziął Kubę na indygacją.

— Mówiłeś, że będziecie rżnąć? spytał się Kuby.

— A juści, mówiłem — odrzekł z bezczelną otwartością — bo dla gadziny sieczki zbrakło, to trza urżnąć po południu“.

Co za lisie wykręty, jaka dojrzałość zbrodniczych myśli, kiedy na wszystko mają gotową odpo-

wiedź. Mistrzowska ręka widocznie przygotowuje dzieło zniszczenia.

Najbliższy mój sąsiad p. S. posłał wczoraj swą pokojówkę Magdę za jakimś interesem do pobliskiego kowala, chłopa śmigłego i przystojnego. Dziewczyna zamiast natychmiast wracać, bawiła blisko godzinę i wróciła w stanie pewnego rozgorączkowania. Na wszelkie zapytania, co jej jest, czy ją co przeraziło, czy co widziała, podawała tylko wymijające odpowiedzi, nie śmiejąc oczu podnieść do góry. Widocznie obawiała się zemsty za zdradzenie przypadkowo podsłuchanych planów. Dziś bez danego jej polecenia znów udała się do kuźni. Pan S. obawia się, że wciągnięto ją do spisku, w celu obeznania się z rozkładem mieszkania.

Ta wiązka faktów powinna wam wystarczyć do zrozumienia sytuacji. Starajcie się na gwałt o przysłanie do nas wojska. Ja do moich dwóch wiosek będę potrzebował trzech kompanij piechoty, dwóch szwadronów kawalerji i co najmniej czterech armat. Inaczej za nic nie ręczę.

— *Szczutek* przynosi nam: Dumania zakatarzonego spisane na chustce od nosa.

...Nie ma właściwie sprawiedliwości na świecie! Niby to maj, Mociumdzieju, a człowiek w piecu pali i katar go gnębi bez miłosierd... — a pcich! a pcich!

... Całe społeczeństwo dzieli się właściwie na kataralne i niekataralne, a skoro całe społeczeństwo więc i polityka, Mociumdzieju! Co do mnie, założyłbym zaraz stronnictwo zakatarzonych i wielkie poselskie Koło kataraln... — a pcich!

...Najlepiej, gdy się nic nie widzi, nic nie słyszy, i nic nie czuje, zupełnie tak, jakgdyby człowiek porządnie był zakatarzony. Chodzą np. stronami jakie swądy anarchistyczne — a ja nic; wyklinają na mnie co się wlezie — a ja nic. Siedzę sobie, Mociumdzieju, szczęśliwy, jak u Pana Boga za piecem, czytam *Gazetę Lwowską* i cieszę się, że wszystko w porządk... — a pcich! a pcich!

...Wszyscy zakatarzeni stanowią właściwie jedno wielkie stronnictwo rządowe. Otulamy się w watę, trzymamy się ciepło, zdaje nam się, że rządzimy, a jak nas co gdzie gryzie, to wołamy żandarmów i prokurat... a pcich! — a pcich!

...Gdy się katar spotka z aktami, tworzy się potężny system rządzenia: katarakta, i to jest mój program polityczn... a pcich! a pcich!

Rozmowa Gogątek: Ty! wygodnie sobie urządzasz — teraz już nic się nie uczysz.

— A na co mi tego; skończę prawa, i zostanę starostą.

KRONIKA.

Nowy kandydat. W szeregu kandydatów, stawianych przez prasę do posady w Radzie szkolnej, opróżnionej przez hr. Stanisława Badeniego, przybywa teraz hr. Tadeusz Dzieduszycki.

P. Adolf Abrahamowicz, komedjopisarz, wykończył wspólnie z p. Ruszkowskim, artystą dramatycznym, nową kilkoaktową komedję p. t. „Pechowcy“, i złożył ją w dyrekcji teatru. Komedja ma być odegrana w drugiej połowie maja. W tym samym czasie ma się pojawić nowa jednoaktowa fraszka sceniczna p. Abrahamowicza, p. t. „Pospolite ruszenie.“

Ruskie gimnazjum w Kocmaniu na Bukowinie, nie będzie podobno otwarte. Rząd krajowy wydał opinję nieprzychylną otwarciu, a bukowińska Rada szkolna krajowa na wniosek p. dyrektora Wolfa oświadczyła się jednomyślnie przeciw otwarciu gimnazjum Kocmańskiego. Wniosek rady szkolnej przesłano już ministerstwu.

Maurycy Korytyński, żołnierz z r. 1831, zmarł w Czerniowcach, przeżywszy lat 75. Był to ostatni z zamieszkałych w stolicy bukowińskiej weteranów.

Dyrekcja teatrów w Warszawie rozdała artystom do nauki role z komedji p. Ulanowskiej, p. t. „Byle nie panna“, która już w Poznaniu i Krakowie miała nadzwyczajne powodzenie.

Na podróż dziewczynki W. Majkowskiej, pokąsanej przez psa wściekłego, otrzymaliśmy 5 zł. od p. W. K. — Z poprzednio otrzymanemi kwotami czyni to 37 zł.

Przy pociągach kurjerskich, kursujących między Wiedniem a Krakowem w porze letniej, mają być umieszczone także wagony III klasy.

W Wojakowej, dyecezji tarnowskiej, zmarł ks. Władysław Żarlikewski, proboszcz miejscowy, w 61 roku życia, a 33 kapłaństwa.

W Krakowie zmarł Bronisław Ajdukiewicz, ojciec znanego artysty malarza.

Dr. Zucker, lekarz pułkowy z Jarosławia, odwieźdzy do Pasteura żołnierza obrony krajowej, pokąsanego przez psa wściekłego, powracając już z Paryża, zatrzymał się w Wiedniu, gdzie wygłosił w kołach lekarzy wojskowych odczyt o metodzie leczniczej Pasteura.

Wypadki w mieście. W niedzielę w południe rzezimieszek, Józef Hrymiak, aresztowany przed kościołem katedralnym, gdzie wybrał sobie plac operacyjny, wyrwał się żołnierzowi konwojującemu i napadł, z nożykiem w ręku na pomfnego donosiciela, którego w drodze przypadkowo spostrzegł. Zadał mu kilka pchnięć w kark, a sądząc że ranił go śmiertelnie, sam się skaleczył, wymierzając sobie pchnięcia w usta. Związano go i odstawiono do aresztów karnych, zaś denuncjanta odwieziono do szpitala.

Pomnik Poniatowskiego. Sprawą restauracji tego pomnika zajmował się przed paru dniami Wydział krajowy. Przed dziesięciu laty delegat Wydziału krajowego traktował z gminą lipską o kupno miejsca, na którem stoi ów pomnik, a ówczesny burmistrz skłaniał się do odstąpienia. Rada jednak tamtejsza nie zgodziła się na sprzedaż miejsca, natomiast powzięła uchwałę, że konserwacja i restauracja pomnika odbywać się będzie w przyszłości kosztem miasta. Obecnie pomnik ten potrzebuje koniecznej naprawy, magistrat lipski w myśl uchwały reprezentacji dawniejszej, wypracował plan i kosztorys restauracji jego, teraźniejsza jednak reprezentacja, przyjęta zapewne duchem antipolskim, wiejącym z Berlina, nie pozwoliła na restaurację kosztem miasta. W obec tego Wydział krajowy uchwalił podjąć sam restaurację — Koszta jej nie będą znaczne. Zadziwiającą tylko jest okoliczność, że przed 10 laty uskuteczniona restauracja tak była nietrwałą.

Ze Stryja piszą nam:

Jak spodziewano się u nas powszechnie, tak się stało. Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym rozwiązało Radę gminną i ustanowiło komisarza rządowego (p. starostę Karola Michla) i przydzieliło mu do pomocy odpowiedni personal, złożony z urzędników administracyjnych i policyjnych, a nadto komitet doradczy przyboczny, złożony z obywateli miasta Stryja.

Chrześciańska ludność miejscowa przyjęła ten fakt z zadowolnieniem, spodziewając się energicznych i zbawiennych dla miasta zarządzeń. Być może, iż niektórym pp. radzcom miejskim, obawiającym się administracji rządowej w dziedzinie dochodów propinacyjnych, z przedsiębiorstw gminnych i dzierżawy dóbr miejskich to zarządzenie władz niebardzo jest na rękę; ale wobec koniecznej potrzeby jego, mała ta frakcja ustąpić musi *pro publico bono*.

Osobny komitet dla sprawy odbudowania kościoła farnego ukonstytuował się już i rozpoczął czynności od zarządzenia tymczasowego pokrycia murów celem ich zachowania.

Ogromnej wrzawy narobił w tych dniach w Stryju strzał rewolwerowy. Między pierwszą a drugą z południa wpadła z sąsiedniego ogrodu kulka do pokoju pana W., gdzie na szczęście w tej chwili nie było nikogo. Pokazało się po dłuższych dochodzeniach, że urocza sąsiadka pana W., panna L, ćwicząca się w strzelaniu do celu, chybiła i skierowała kulę w miejsce, gdzie mogła wywołać nieszczęście. — Wieść o tym strzale odbiła się tysiącznem echem wśród murów zgorzeliska, a urocza panna L. otrzymała wskazówkę, że *on ne badine pas avec un revolver*.

Doraźna pomoc koleżeńska i władz przełożonych okazała się w rozmaitych kierunkach bardzo skuteczną. Tylko urzędnicy kolei państwowej znajdują się w wyjątkowem położeniu pod tym względem. Od 18 kwietnia nie otrzymali oni dotychczas żadnej zapomogi, a dopiero 4 bm. wydano polecenie, żeby dyrekcje oddziałów zbadały dokładnie wartość mienia pogorzałych funkcjonarjuszów. Gdy komitet miejscowy nie dał im żadnej pomocy, spuszczając się na dyrekcję kolei, przeto pogorzali urzędnicy i funkcjonarjusze inni (w liczbie 89) związali się osobno i gremjalnie zażądali wsparcia od komitetu miejscowego. Zapewne sprawa ta załatwioną zostanie w tych dniach jak należy, aby się nie sprawdziło przysłowie, że „pośród licznych przyjaciół itd.“

Wydział krajowy wydelegował swego inżyniera p. Gustawa Reutla do Liska w celu przeprowadzenia koniecznej regulacji przy zamierzonem odbudowaniu miasta.

Owoż na panu Michlu u nas, a na p. Reucie w Lisku spoczywa teraz cała nadzieja ogółu, że Stryj i Lisko po tej pożarowej klęsce powstaną z gruzów nie jako talmudyczne, lecz jako europejskie miasta.

Charekterystyczny szczegół zanotuję na zakończenie. Chcecie może wiedzieć, dlaczego prasa a Ramzes potrzebuje ich natychmiast. Krwawe rzemiosło wojenne domaga się nowych narzędzi.

22)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Jak morze rozstąpiło się na prawo i na lewo przed hebrajczykami, ażeby ani jedna fala nie zamoczyła nogi ściganych, tak zebrana na dziedzińcu ludność rozstąpiła się dobrowolnie i z uszanowaniem, ale jakby na wyższy rozkaz, i utworzyła szeroki szpaler, przez który, błogosławiąc tłum, postępował w uroczyste szaty przybrany arcykapłan świątyni Seti, w towarzystwie kilku ojców świętych.

Namiestnik wyszedł naprzeciw niemu, powitał go ukłonem, a następnie udał się z nim samdwój w głąb werandy.

— A więc stało się, czego przypuszczać nie było można — rzekł Ameni — nasi poddani mają się stawić do wojska.

— Ramzes potrzebuje żołnierzy, żeby zwyciężać — odparł namiestnik.

— A my chleba, żeby żyć — zawołał kapłan.

— A tymczasem ja otrzymałem rozkaz, żeby chłopów kościelnych wziąć natychmiast, a więc przed zasiewami. Boleję bardzo nad tym rozkazem, ale to wola króla, ja jestem tylko ręką.

— Ręką, którą on się posługuje do obalenia praw tysiące lat istniejących i dla uczynienia kraju żyznego pustynią.

— Pola wasze niedługo będą odłogiem leżały, Ramzes z powiększonem wojskiem odniesie przy pomocy bogów nowe zwycięstwa...

— Bogów, których obraża!

— Po zawarciu pokoju przejedna ich podwójnie bogatemi darami. On liczy z pewnością na rychły koniec wojny i pisze mi właśnie, że po pierwszej wygranej bitwie zamierza chetom zaproponować przymierze. Mówią też, że zamyśla się znów żenić i to z córką Chetazara, króla chetów.

Dotąd namiestnik miał oczy spuszczone. Teraz podniósł je z uśmiechem, jak gdyby się chciał radością Ameniego nacieszyć i zapytał:

— Cóż ty mówisz na ten projekt?

— Mówię — odparł Ameni, którego głos dotąd poważny przybrał odcień szyderczy — mówię, że Ramzes krew twojej ciotki i jej matki, która mu daje prawo do tronu, uważa za tak czystą, iż jej nie skazić nie potrafi.

— Ha! jestto krew boga słońca!

— Która w jego żyłach połowicznie, a w twoich płynie całkowicie.

Namiestnik skinął ręką jakby przecząc — i z uśmiechem jakby do twarzy trupa przymarłym, rzekł z cicha:

— Nie jesteśmy sami.

— Nie ma tu nikogo, coby nas mógł podsłuchać — odrzekł Ameni — a zresztą to co ja powiedziałem, wie każde dziecko.

— Gdyby to jednak doszło do uszu królewskich — szepnął namiestnik — to...

— Toby się przekonał, jak to niemądrze jest ścieśniać prawa tych, do których należy sprawdzanie czystości krwi władzców tego kraju. — Jeszcze Ramzes siedzi na tronie boskiego Ra, niech żyje zdrów w szczęściu i potędze *).

Namiestnik uchylił głowy a potem zapytał:

— Czy zamierzacie natychmiast uczynić zadość rozkazowi Faraona?

— On jest królem. Nasza rada, która się zbierze za kilka dni, będzie mogła tylko postanowić *jak*, a nie *czy* mamy jego rozkaz wykonać.

— Chcecie zwlec wysłanie waszych chłopów, a Ramzes potrzebuje ich natychmiast. Krwawe rzemiosło wojenne domaga się nowych narzędzi.

— A pokój potrzebuje innego mistra, który synów tej ziemi, ku prawdziwemu jej dobru użyć by umiał — prawowitego syna Ra. —

Namiestnik stał przed arcykapłanem sztywny, jakby z miedzi odlany i milczał; ale Ameni pochylił przed nim laskę swoją jak przed bogiem, poczem przyjął go przodowi werandy.

Na ustach Ameniego, gdy szedł za nim i z godnością usiadł na swoim tronie, igrał zwykły uśmiech łagodny.

— Czy to już wszystkie wiadomości, jakie przyniosłeś? — zapytał arcykapłana.

— To tylko jeszcze mam do powiedzenia — odrzekł Ameni tak głośno, że go wszyscy zgromadzeni dostojnicy słyszeć mogli — że córka królewska Bent-Anat, wczoraj ciężko zgrzeszyła i że poleciłem we wszystkich świątyniach w całym kraju błagać bogów ofiarami, aby zdjęli z niej nieczystość.

Przez uśmiech Aniego mignął jakby cień. Zamyślony popatrzył w ziemię, poczem rzekł:

— Jutro będę w świątyni Seti; aż do tej chwili, proszę cię, nic nie przedsiębierz w tej sprawie.

Ameni skłonił się, a namiestnik opuścił werandę i udał się do skrzydła pałacowego, które zamieszkiwał.

Na wielkim stole leżały popieczętowane pisma. On wiedział, że one ważne dla niego zawierają wiadomości; ale lubiał żądzom swoim hamulec nakładać, wstrzemięźliwość swoję na próbę wystawiać i jako smakosz najlepszą potrawę na ostatku sobie kazać podawać.

Najprzód przeczytał mniej ważne listy.

Niemy, przy jego nogach siedzący sługa, palił na fajerce z węglami zwoje papyrusowe, które mu pan podawał; specjalny urzędnik notował krótkie zdania, które mu Ani dyktował, a

*) Formuła, którą Egipcjanie nawet w listach prywatnych kładli przy imieniu Faraona.

na całej niemal kuli ziemskiej zajęła się pożarem Stryja i ogłosiła składki na pogorzelców? Sądzicie może, że się wzruszyło jej sumienie, zwłaszcza niemieckiej, i że po takiem namiętnem i od tylu już lat szczuciu na Polaków przyszła chwila, w której pomyślała ona sobie, że trzeba tym Polakom, skoro ich takie nieszczęście spotkało, przyjść z pomocą? Jeżeli tak myślicie, to się mylicie grubo. Inny był powód tego ruchu dziennikarstwa europejskiego dla Stryjan. — Oto przez pierwszy tydzień po pożarze urząd telegraficzny — z razu na dworcu, a potem w mieście — zawalony był stosami depesz do wszystkich znanych i nieznanych miast Europy, Azji, Afryki, Ameryki i Australji. Depesze wysyłano do Stambułu i do Londynu, do Sztokholmu i do Kairu, do Paryża i do Adelaidy, do Rio de Janeiro i do Nowego Jorku; depesze te były pisane po niemiecku, adresowane wprost do „Przełożeństwa zboru izraelickiego“, a donosiły stereotypowo to, że *„Stryj in Galizien, eine jüdische Stadt,“* zgorzał do szczętu. — Teraz już rozumiecie powód tego obudzenia się sympatji dla Polaków?

Z Rzeszowa nam piszą pod datą wczorajszą: Jak we wschodniej Galicji słyną jarmarki ułaszkowieckie (w lipcu) tak dla zachodniej Galicji doroczny jarmark w Rzeszowie jest tradycyjną uroczystością. Tego roku mimo, że pogoda, wcale nie sprzyjała, ruch na jarmarku na konie panował wielki. Swoją drogą kupcy po sześciu dniach rozjechali się niebardzo zadowolnieni, bo ceny były niskie. Kupców zjechało się dość z różnych stron, mianowicie z Oświęcima, Wiednia, Pragi, Pesztu a nawet Lipska, Wrocławia i innych miast; szkoda tylko, że publiczność kupująca zachowywała się bardzo rezerwowo. Ha! złe czasy! Ogółem dostarczono na jarmark około 500 koni rasowych, 134 z Królestwa Polskiego, resztę z Galicji. Sprzedano 360. Najwyższą ceną, za jedną sztukę było 650 zł.; prócz tego sprzedano także kilka par po 1200 zł. Najpiękniejsze konie miał p. Jan Umieniecki z Bzowca (Król. Pol.), p. Kazimierz Gorajski z Umieszcza, p. Leon Przanowski z Krasnego (Król. Pol.), hr. Alfred Potocki z Łańcuta, p. Stanisław Jędrzejowicz z Jasionki i Abraham Dunaj handlarz z Krakowa. Pan Marceli Wydżga z Wożuczyna (Król. Pol.) przyprowadził kilka koni krwi orjentalnej; jednakowoż z powodu małego wzrostu i siwej maści nie znalazły one nabywców.

Mają to już do siebie jarmarki, że ściągają z całego świata rozmaitych pędziwiatrów, którzy radziby łowić ryby w mętnej wodzie. Do nich należą członkowie tz. jarmarcznych „komedyj“ rozmaitego także rodzaju. Nie brakowało ich i u nas podczas jarmarku, a oprócz zwykłych okpigroszów pojawiło się towarzystwo szansonetek, które na szczęście nie często nawiedza Rzeszów. Oczewiście są to egzemplarze już mocno szarzałe, próbujące niezręcznie pokostem kosmetyków i pokładami waty uzupełnić to, co zgubiły w forsownej drodze życia.

Ale widać, że przysłowie „nie ma takiego potwora, coby nie znalazł swego amatora“ dotychczas nie utraciło racji bytu, gdyż kawiarnia Klappaera na Nowem Mieście ma ciągnąć bardzo dobre zyski z tego tingl-tanglu.

Klęska pożaru, która dotknęła Stryj i Lisko, poruszyła także i u nas miłosierne serca. Z prywatnych składek żebrano prócz datków w edzieży, przeszło 270 zł. Nader ruchliwe „Kółko literacko-artystyczne“ urządziło koncert ku uczczeniu rocznicy 3 maja. Czysty dochód koncertu (40 zł.) przeznaczono w większej części na dochód pogorzelców z Liska, w mniejszej na dochód Stryja.

Pięknie także zapisał się w rzędzie ofiarodawców tutejszy kobiecy oddział Towarzystwa Wincentego a Paulo. Panie tego Towarzystwa urządziły w wielkim tygodniu w kościele farnym kwestę na pogorzelców stryjskich i zebrały 115 zł.

Bursa gimnazjalna rozwija się coraz pomyślniej. Ma się ona wkrótce rozszerzyć przybudowaniem nowego skrzydła. Poświęcenia kamienia węgielnego pod to nowe skrzydło dokonał dyrektor Bursy, ks. kanonik Gryziecki w obecności członków wydziału i uczniów. Trupa p. Linkowskiej dała na dochód tej instytucji przedstawienie, odegrała mianowicie komedję Blizińskiego „Pan Damazy“.

Kwestja kierownictwa rzeszowskiego gimnazjum, którem po objęciu przez dyrektora, p. Koziola posady dyrektora gimnazjum IV. we Lwowie zawiadował, jako zastępca, p. prof. Tokarski, została rozstrzygniętą. Dyrektorem mianowany został p. Władysław Lercel, profesor gimn. IV. we Lwowie. Pan Lercel opuścił nasze miasto dopiero przed kilku laty i pozostawił po sobie bardzo życzliwe wspomnienia nietylko u swych kolegów i uczniów, lecz także niemal we wszystkich kołach naszej publiczności. Ta ogólna życzliwość ułatwi mu zapewne niejedno cięższe zadanie, połączone z godnością kierownika zakładu naukowego.

Wspomniane już „Kółko literacko-muzyczne“ obdarzyło p. dr. Burzyckiego dyplomem honorowego członka Towarzystwa. Nagroda to sumiennie zasłużona, p. Burzyński bowiem będąc prezesem „Kółka“ w latach 1884 i 1885 niestrudzoną swą działalnością wielce się przyczynił do pomyślnego jego rozwoju.

Jeśli już o odznaczeniach mowa, więc jeszcze wspomnieć mi wypada, że adjunkt sądowy p. Kropaczek, przy sposobności przeniesienia go do Rzeszowa, otrzymał obywatelstwo honorowe od gminy miasteczka Mielca, w którem dotąd pozostawał.

Z Stanisławowa nam piszą:

(n) Publiczność nasza składa dowody wytrwałej ofiarności. Jeszcze ciągle wpływają stosunkowo obfite datki na pogorzelców stryjskich; suma dotąd zebrana sięga już cyfry 1600 zł. i bodaj, czy które z galicyjskich miast prowincjonalnych wykazać się może taką hojnością. Nawet warstwy najmniej zamożne biorą w składkach żywy udział, tak np. rękodzielnicy warsztatów kolei lwowsko-czerniowieckiej złożyli za pośrednictwem swego naczelnika p. Birnbauma kwotę 90 złr.

Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki przeznacza dla ofiar pożaru dochód z IV. wieczoru muzycznego, mającego się odbyć w środę 12. bm. w sali kasynowej. W koncercie weźmie już udział nowozangażowany profesor gry skrzypcowej M. Drucker. Odegra on „Fantazyę“ z Fausta H. Wieniawskiego, „Mazurek“ Zarzyckiego i „Cascade“ Kętskiego. Że wieczór nie tylko pod względem muzykalnym, ale i kasowym wypadnie doskonale, to nie podlega najmniejszej wątpliwości. Także Pobratymcze tow. muz. im. Moniuszki w Kołomyi urządziło na ten sam cel podobny wieczór wczoraj (w Niedzielę.)

Nie chcąc pod względem ofiarności pozostać poza innemi, zapowiada towarzystwo miłośników sztuki dramatycznej przedstawienie złożone z trzech jednoaktówek. Rozpocznie się ono komedyjką L. Madejskiego „Jedenkroć“ poczem nastąpi komedyjka z francuskiego „Ciężka próba“. Zakończenie stanowić mają „Łobzowianie“ Anczyca.

Dochód z przedstawienia będzie rozdzielony między pogorzelców Liska i Stryja. Ten rozdział zasługuje na pochwałę, bo już przy sposobności zauważyć musimy, ofiarność szczodra dla Stryja, zapomniała prawie zupełnie o Lisku, które przecież także ciężką dotknięte zostało klęską.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy djetarjuszów i urzędników galicyjskich i W. Ks. Krakowskiego utworzyło w naszem mieście filję. Zawiązaniem jej zajął się delegat Stowarzyszenia osobno wysłany w tym celu do Stanisławowa, pan J. Smoleń. W skład filji wstąpiło dotąd 17 członków, wybierając swym przewodniczącym pana Franciszka Axentowicza.

Załoga Stanisławowa ma być wzmocniona bataljonem obrony krajowej, który dotąd konsystował w Stryju.

W sprawie tej są już rokowania dające nadzieję rychłego i pomyślnego jej załatwienia.

Miano o tę sprawę omawiać na posiedzeniu Rady miejskiej dnia 6. b. m., ale w sali ratuszowej której nie opalono, było tak zimno, że czcigodni ojcowie miasta musieli się rozejść.

Piękny maj!

Nr. 74 „Ogniska domowego“, czasopisma illustrowanego, zawiera: W pięćsetną rocznicę zaślubin Jadwigi z Jagiełłą i połączenia Litwy z Polską (Unia, jej początki, i znaczenie w Słowiańszczyźnie), przez J. K. G. — W ogniu wolności, szkic z 1864 r., przez W. Koszczyca. — Omanka, dramat czarodziejski w trzech odsłonach, przez Tomasza Olizarowskiego. — Jeleń, przez Aleksandra Ubysza. — Nabob, Alfonsa Daudet'a (tłóm.). — Obrazki z Katorgi, opowiadanie L. Zielonki. — Rocznica 50-letnia odrodzenia się narodowego Horwacji, napisał dr. K. — O Mickiewicza Odzie do młodości, studjum strategiczne. — Ze skarbca narodowego. — Objaśnienia do rycin. — Przegląd literacki i artystyczny. — Rozmaitości. — W numerze tym mieszczą się bardzo piękne ryciny: a) Adam Mickiewicz, — b) Śmierć wygnanki, malował Jacek Malczewski, rytował Walenty Ciechomski, — c) Do piosenki, z przysłowia albańskiego.

Próba ogniowa pana inżyniera Schalli odbędzie się nieodwołalnie jutro (we środę) z uderzeniem godziny pół do siódmej wieczorem na strzelnicy wojskowej za domem inwalidów. Próba odbędzie się

---

które miały służyć za podstawę dla odpowiedzi na różne pisma.

Namiestnik skinął, urzędnik opuścił komnatę, a on powoli otworzył list od króla, który dotyczył nie publicznych, ale prywatnych interesów, jak o tem pouczał napis: „Do mego brata Aniego.“

Namiestnik wiedział, że od tego pisma zależeć będzie, jaką on drogę w życiu na przyszłość obierze.

Z uśmiechem, który wewnętrzne wzruszenie przed nim samym miał zamaskować, złamał pieczęć woskową, zamykającą krótkie pismo własnoręczne królewskie.

„Co się tyczy Egiptu i mojej o kraj mój i o szczęśliwy wojny wypadek troskliwości — pisał faraon — o tem kazałem cię pisarzom moim zawiadomić; ale te słowa dotyczą mego brata, który moim synem pragnie zostać, więc piszę je sam. Boski duch władzcy, który we mnie żyje, kładzie w moje usta szybkie „tak“ albo „nie“ i rozstrzyga wszystko najlepiej. Otóż ty żądasz mojego najukochańszego dziecka, mojej Bent-Anat za żonę, a ja nie byłbym Ramzesem, gdybym nie wiedział, że zanim ostatnie słowo twego listu przeczytałem, „nie“ gwałtem mi się na usta cisnęło. Kazałem gwiazd zapytać i wnętrzności wołów ofiarnych badać — i one były prośbie twojej przeciwne; a jednak ja nie mogę jej odrzucić, gdyż kocham cię, a krew twoja jest równie królewska, jak moja. Pewien stary przyjaciel powiedział mi, że ona jest nawet bardziej królewską jak moja i ostrzegał mnie przed twoją ambicją i wyniosłością. I w sercu mojem nastąpiła zmiana, gdyż nie byłbym synem Seta, gdybym z płonnej obawy miał przyjacielowi przykrość wyrządzić, a kto tak wysoko stoi, iż mężowie obawiają się, że mógłby Ramzesowi wyrość nad głowę, ten wydaje mi się godnym mojej córki. Staraj się o nią, a jeśli ona zechce zostać twoją żoną, to w dzień mego powrotu odprawimy wesele. Jesteś dość młody, aby kobietę uszczęśliwić. Twoja stateczność i rozum ustrzegą moje dziecko od nieszczęścia. Niech wie Bent-Anat, że król jej i ojciec popiera twoje zaloty; ty zaś składaj ofiary Hatorom, aby zwróciły ku tobie serce Bent-Anat, której woli obaj poddać się musimy.“

Podczas czytania tego listu oblicze namiestnika kilka razy barwę zmieniło.

Wreszcie położył pismo na stole, wstał i z założonemi z tyłu rękami, z wzrokiem utkwionym w ziemię, wsparł się na jednym ze słupów, dźwigających beli pułapu w jego komnacie.

Im dłużej myślał, tem twarz jego pochmurniejszą się stawała.

— Pigułka miodem osłodzona, jak te, które kobietom przepisują! — mruknął do siebie.

Potem powrócił do stołu, przeczytał powtórnie pismo królewskie i rzekł:

— Trzeba się uczyć od niego, jak się to przyzwalając odmawia, a przytem nie zapomina podnieść swoją szlachetność. Ramzes zna swoją córkę. Dziewczyna te taka jak inne i nie pomyśli o wybraniu człowieka dwa razy od niej starszego i któryby mógł być jej ojcem. Ramzes musi się „poddać“ i ja, muszę się „poddać!“ Czemu? Zdanie i wyborowi upartego dziecka!

Po tych słowach rzucił tak gwałtownie list na stół, że ten potoczył się i spadł na ziemię.

Niemy niewolnik podniósł go i położył napowrót ostrożnie na stole, podczas gdy pan jego rzucił kulę w srebrną miednicę.

Kilku urzędników wpadło do komnaty, a Ani rozkazał im uwięzionego karła stawić przed sobą. Nurtowała w nim złość do króla, który w dalekim namiocie wśród obozu myślał, że go dowodem swojej najwyższej łaski uszczęśliwił.

Człowiek życzący komu źle, zawsze jest skłonny uważać tamtego za swojego nieprzyjaciela.

Karzeł Nemu przyprowadzony padł twarzą na ziemię przed namietnikiem.

Ani kazał wyjść urzędnikom i rzekł do malca:

— Zmusiłeś mnie do tego. żem cię kazał wrzucić do więzienia. Wstań!

Karzeł podniósł się i rzekł:

— Dziękuję ci nawet za więzienie!

Namiestnik spojrzał na niego z zadziwieniem, ale Nemu napoły żartobliwie, napoły pokornie mówił dalej:

— Lękałem się o życie, ale ty nietylko go nie skróciłeś, ale przedłużyłeś je raczej, gdyż w samotnem więzieniu czas mi się dłużył i minuty wydały mi się godzinami.

— Schowaj swoje żarty dla kobiet — odparł namiestnik. — Gdybym nie wiedział, że chęci twoje były dobre i że działałeś w myśl pani Katuti, to posłałbym cię do kamieniołomów.

— Moje ręce—zapiszczał karzeł—mogłyby chyba kamyki dzieciom do zabawy łamać; ale język mój jest jak woda, która jednego chłopa bogaci, a drugiemu rolę porywa,

— Potrafimy tej wodzie tamę postawić.

— Dla mojej pani i dla ciebie ona i bez tego płynie jak się należy. — Wskazałem rozżalonym obywatelom, kto mięso i krew im wydziera a po kim pokoju i szczęścia spodziewać sią mają. Lałem ług na rany i zalecałem lekarza.

— Czyniłeś to niepowołany i niebacznie! — przerwał mu namiestnik.—Dawniej okazałeś się nieraz pożytecznym i radbym cię zaoszczędzić na przyszłość. Zanadto gorliwi przyjaciele szkodliwsi bywają od jawnych nieprzyjaciół! Gdy cię będę potrzebował, każę cię przywołać. Tymczasem trzymaj język za zębami. Teraz ruszaj do swojej pani i oddaj jej ten list, który dla niej przyszedł.

(C. d. n.)

bez względu na stan pogody, która, zdaje się, tym razem i p. Schalli i publiczności zawodu nie zrobi.

Zaburzenia anarchiczne w Ameryce. Z Nowego Yorku piszą do *Kurjera Warszawskiego*: „Już w poniedziałek zagrażali anarchiści w Chicago jawnym rokoszem przeciw władzom porządku publicznego.

Tłumne ich zgromadzenie zdołała jednak w dniu tym policja rozpędzić bez przelewu krwi. We wtorek Spiess ogłosił w swej „Gazecie robotniczej“ artykuł wprost nakłaniający do mordu i rabunku i wezwał swą czerwoną falangę do chwycenia za broń. Zebrane wieczorem na placu Haymarket tłumy anarchistów zachowywały się tak niesfornie, iż należało spodziewać się rozruchów. Mowy Spiessa i innych przewódzców były parafrazą ciekących krwią artykułów i wzywały do natychmiastowego zgładzenia kapitalistów. Policja wysłała oddział konstablów na plac Haymarket. Jeden z mówców anarchicznych wezwał zgromadzonych, aby rzucili się na policjantów. Zanim jego słowa przebrzmiały, już z pobliża samego mówcy padła bomba między hufiec policyjny. Cały pierwszy szereg konstablów padł odrazu, częścią zabity, częścią ranny.

Przez chwilę zapanował straszliwy zgiełk. — Tymczasem dalsze szeregi konstablów poczęły nabijać swe rewolwery. Anarchiści, widocznie przygotowani należycie do walki, strzelili bez namysłu i wywiązała się na dobre walka ogniowa, trwająca kilka minut. Policjanci otrzymali rozkaz pójścia do ataku. Anarchiści wytrzymywali go przez czas jakiś, dopóki policji nie nadciągnęły posiłki. Wtedy siła zbrojna rzuciła się z całym impetem na zbite masy. Liczba zabitych i rannych anarchistów dotąd nie jest dokładnie znana, ponieważ poległych i broczących w krwi towarzyszów natychmiast usuwali anarchiści z pola bitwy.

Widok placu Haymarket był okropny...

Rozpędzeni anarchiści usiłowali w ciągu nocy jeszcze kilkakrotnie skupić się napowrót, policja wszakże wzmocniona przez milicję, nie pozwalała na to. Przez całą noc, a nawet jeszcze w środę z rana, znoszono rannych do mieszkań prywatnych. Prezydent policji i burmistrz miasta ogłosili w środę odezwy do ludności, głoszące, że dalszych zaburzeń obawiać się nie należy, ponieważ policja nie dopuści żadnego więcej wybryku.

Mimo tego, w ciągu środy tłum anarchistów rzucił się na dom niejakiego „zdrajcy“ Rosenfelda, chcąc go wraz z rodziną zamordować. Policja pospieszyła na pomoc i ocaliła napastowaną rodzinę. Aresztowano Augusta i Krzysztofa Spiessów, Schwaba, Fieldinga i kilkunastu innych agitatorów. Wydawania „Gazety robotniczej“ zabroniono. Znaleziony w redakcji dynamit wrzucono do wody. Wykryto w ogóle około 40 bomb dynamitowych. Mówią, że pierwszą bombę we wtorek wieczorem cisnął anarchista angielski Parsons; inni czyn ten przypisują Michałowi Schwabowi. W nocy z środy na czwartek zaczęło się Chicago palić w trzech końcach miasta. Wyborna straż ogniowa stłumiła niezwłocznie pożary.

Niemniej ponuro przedstawia się fizjognomja miasta, przeważnie przez Niemców zamieszkałego, Milwaukee. Strejkujący robotnicy usiłowali we środę z rana zburzyć fabrykę, której robotnicy nie chcieli przystąpić do zmowy. Sześć kompanji policji strzegącej fabryki, po bezowocnem wezwaniu do rozejścia się, dało ognia. Pięciu napastników zabito, wielu jest rannych.

Dzienniki amerykańskie wzywają jednomyślnie władzę, aby zarządziła najsurowsze środki, celem wyplenienia anarchistów. Osławiony Most ukrył się przed ramieniem sprawiedliwości. Władze w Chicago dowiedziały się, że anarchiści zamierzają spalić miasto.

Prezydent stowarzyszenia „rycerzy pracy“, Powderly, potępił surowo wypadki w Chicago.

Najciekawszem jest, że dzienniki angielskie i niemieckie, jakkolwiek nazwiska przewódzców ruchu anarchicznego brzmią: Spiess, Schwab, Fielding, Parsons i t. p., usiłują zepchnąć odpowiedzialność za wybryki motłochu w Chicago na — Polaków i Czechów...

Dowiedziały się one, że w Chicago mieszka więcej Polaków, niż w innych miastach amerykańskich i to im wystarcza, aby podzielić się odpowiedzialnością z — Polakami. Żeby były przynajmniej wynalazły w orszaku socjalistów tamtejszych jednego na *ski!* Warto było zaiste, chcąc rzucić kalumnję na biednych wychodźców polskich, zdobyć się jeszcze i na ten koncept.... Wszak nic nie kosztował!

Aktorska próżność. *Frankf. Ztg.* zamieszcza wyborne opowiadanie, stanowiące ciekawy przyczynek do historji aktorskiej próżności. „Znakomity“ aktor F. gościł niedawno w murach małego miasteczka niemieckiego H. i występował w teatrze tamtejszym w niektórych swych popisowych rolach. Wieczorami po przedstawieniu zwykła była garstka entuzjastów, uwielbiających tego drugiego najsławniejszego niemieckiego artystę — bo „pierwszy“ rozsiany jest jak wiadomo w niezliczonych tysiącach egzemplarzy po całym obszarze niemieckiej ojczyzny — zwykła była, mówimy, cześć swoję mu wyrażać fundowaniem kolacyj. Oczywiście tematem rozmowy przy stole nie mogło być nic innego jak tylko niezwykłe zjawisko pana F., jego znakomita gra, to świetne cieniowanie wszystkich przejść, ten pyszny uśmiech, ten wyborny ruch kiedy otrzepuje mniemany pył z rękawa i t. d. A jeśli przypadkowo rozmowa weszła na inne tory, pan F. umiał zawsze zręcznym zwrotem skierować ją znowu ku własnej osobie.

Zdarzyło się, że mówiono o wieku Koryfeuszów sztuki dramatycznej. O Haasem — mówi jeden z obecnych — nikt nie pomyślał by nawet, że ma już sześćdziesiątkę. Ktoś inny dodaje głęboką uwagę, że w ogóle każdy aktor ma w twarzy coś nieokreślonego, co nie pozwala odgadnąć prawdziwego wieku. Pan F. podziela to zdanie najzupełniej i jako najwymowniejszy przykład prezentuje swoje wspaniałe artystyczne oblicze. Maska mej twarzy, powiada pan F. jest tak ruchoma i tak zmienna, że ludzie w ogóle mylą się w ocenieniu mego wieku. Wyda się to wam nieprawdopodobnem, ale zaręczam, że dwaj ludzie, którzy przypadkowo nie wiedzieli ile mam lat, zapytani o to różnili się w podaniu mego wieku o lat trzydzieści.

— Ach, to bardzo możliwe — podchwytuje inny wielbiciel artysty — ale jeśli wolno zapytać, ileż pan właściwie sobie liczy? Na to znakomity artysta podnosi głowę z zdziwieniem, pełnem obrażonej godności, a uśmiechnąwszy się ironicznie swemi „pięknie zarysowanemi usty“ rzecze: Ile mam lat? hm to dziwne! A po chwili zwraca się do kelnera z wielkopańską grandezzą i znowu rzecze: Jean! podaj temu panu leksykon — literę F.!

Konna partja bilardu. Zajmujący przyczynek do historji dziwactw, spowodowanych nudami i splinem podaje pewien korespondent z Nowego Jorku. Dwóch bogatych kapitalistów mr. John Warrington i mr. Edward Lewes wpadli w chwili szalonych nudów na szczególny pomysł zagrania partji bilardu na koniach. W klubie, gdzie pomysł ten omawiano, objawiły się najrozmaitsze zdania. Jedni negowali możliwość jego wykonania, drudzy przemawiali za nim z zapałem. Pozakładano się o grube sumy. Termin odegrania partji wyznaczono na 4 kwietnia br. W tym dniu zebrało się w domu pana Lewes mnóstwo zaproszonych gości, samych znawców w dziedzinie hippologji i gry bilardowej. Partja miała iść do stu punktów o 10.000 dolarów. Zielone pole chwały był bilard wzniesiony w ujeżdżalni na estradzie, dostępnych tylko dla jezdnych. Widzowie zajęli miejsca na galerjach dokoła tego bilardu biegnących. Obaj rywale uzbrojeni ogromnie długimi kijami wjechali na miejsce walki powitani żywemi oklaskami obecnych, skrzyżowali swe bronie i zaczęli partję. W lewej ręce trzymali cugle a prawą uderzali w bile. Mr. John Warrington podbiegł do bilardu w krótkim galopie, uderzył bilę i chybił pierwszy „sztos“ — poczem mr. Lewes próbował szczęścia i zrobił sześć punktów. Było to ciekawe widowisko jak obaj dokoła bilardu na koniach biegali i trącali bile. Partja trwała dwie godziny. Wygrał mr. Lewes przeciwko 67 punktom Warringtona. Po partji odbył się świetny bankiet, w którym wzięli udział wszyscy obecni.

Żywe chrząszcze na broszkach. Artystka paryska, słynna w rolach suberetek, Anna Judic bawiła w tych czasach w Ameryce na występach gościnnych. Powróciwszy do Paryża, przywiozła z kraju Jankesów ekscentryczne mody damskie. Oto jeden przykład. Między licznemi podarkami które Judic otrzymała w Ameryce znajdował się złoty chrząszczyk (biedronka) jaśniejący pysznemi barwami, za pomocą stosowego aparatu można go było użyć jako broszkę. Zwierzątko to żywi się wodą cukrzoną i może kilka dni zostawać bez pożywienia. Żywa broszka znalazła żywy aplauz w Paryżu między ekscentrycznemi zwolenniczkami mody — zdaje się tedy, że handel chrząszczyków złotych między Meksykiem a Francją przybierze większe rozmiary.

Kości zwierzęce wywozi Kalifornja w olbrzymich ilościach do Europy, pogatunkowane według części zwierząt: osobno żebra, nogi itp. — Służą one do wyrobu trzonków do nożów i innych podobnych przedmiotów. Przeciętna ich cena wynosi 200 franków za beczkę. Piszczele nóg (150 fr. za beczkę) służą do wyrobu guzików, rękojeści do parasoli itp., przeszło do fabrykacji tłuszczu. Cztery nogi wydają przeszło pół litra tłuszczu. Żebra wielkie są bardzo poszukiwane i płacą je po 400 fr. za beczkę; służą one po większej części na rączki do szczoteczek do zębów itp. Reszta zużytkowaną bywa w cukrowniach; woda zaś, w której kości wygotowano, służy do fabrykacji kleju. — Nic nie idzie na marne.

Austrja wypija co miesiąc około 1,200.000 hektolitrów piwa. Z ilości tej przypada najwięcej na Czechy, bo około pół miliona hektolitrów, dolna Au-

Mały Fejleton.

Izba gmin w Anglji.

Pewien Francuz, bawiąc w Londynie, był także na kilku posiedzeniach Izby gmin. Na odjezdnem udał się do prezydenta Izby z prośbą, aby mu dał egzemplarz regulaminu.

„Regulaminu?“ brzmiała odpowiedź. — „Oto nasz regulamin.“

I Denison wskazał gościowi stosy grubych foljałów, wypełniających olbrzymią szafę. Oczywiście Francuz odjechał bez regulaminu.

Nam, mieszkańcom stałego lądu, przywykłym do tego, że regulaminy bywają jak najzwięźlejsze, wyda się to dziwnem, a jednak Anglja daje sobie jakoś radę z owemi foljałami, zawierającymi przepisy parlamentarne.

Angielski parlament aż do przesady szanuje stare formy. Jego przepisy, z których wiele pewnie liczy po kilkaset lat istnienia, przeszły tyle zmian, że potrzeba osobnych studjów na to, żeby umieć się w nich znaleść. Więc też członkowie parlamentu zwykle rezygnują z dochodzeń i naślepo poddają się orzeczeniu swego prezydenta.

Sala Izby gmin zbudowana jest nieamfiteatralnie, a nawet nie posiada trybuny dla mówców. — Jestto długa sala, zapełniona ławkami zwróconemi do fotelu prezydenta i podzielonemi we dwa rzędy. Architekt, któremu się porucza zbudowanie pewnego lokalu, dąży głównie do tego, żeby budynek odpowiadał swemu celowi, aby wygodnie mógł pomieścić osoby, które mają w nim przebywać. Sir Charles Berry, twórca budynku parlamentu angielskiego, widocznie wprost inaczej pojmował swe zadanie. Członkowie Izby mogą się ledwie z trudnością pomieścić na ławach, a w dniach, kiedy ważne sprawy przychodzą pod obrady, kiedy przeto stają do nich prawie wszyscy deputowani, musi wielu z nich przypatrywać się stojąco. Tylko powagom parlamentarnym w dowód szacunku rezerwuje się stałe miejsca. Kto nie chce narazić się na to, żeby stał, ten przybywa wcześnie na modlitwę, odmawianą przed każdem posiedzeniem. Natychmiast bowiem po modlitwie można złożyć swą kartę na dowolnem miejscu i odtąd to miejsce jest już zarezerwowane. — Krzesło przewodniczącego (naprzeciw wejścia) stoi na podwyższeniu i ma nad sobą herby królewskie. Przed tem krzesłem znajduje się stół, pokryty zielonem suknem, a dźwigający laskę marszałkowską, oznakę władzy narodu, zagrabioną niegdyś przez żołnierzy Kromwella. Przy stole siedzą greffrerzy, w czarnych togach, mający przy sobie stosy papierów i biblję, na którą członkowie składają przysięgę.

Po prawej stronie od prezydenta zajmuje miejsce partja rządowa, czy to liberalna, czy też konserwatywna; pierwsza ławka jest zastrzeżona dla ministrów. Po lewicy siada opozycja; przewodnicy jej i eksministrowie zajmują także ławkę naczelną. Jeżeli np. nastąpi zmiana gabinetu, to obie grupy natychmiast zmieniają swe miejsca.

Tak więc prawica i lewica są w Anglji pojęciem względnem, zupełnie odmiennie niż na kontynencie, gdzie one stale wyobrażają jeden z dwóch zasadniczych kierunków politycznych.

Każdy członek przemawia ze swego miejsca i tylko powstaje, skoro preopinant ukończy swój speech. Stąd zdarza się często, że wielu mówców powstaje od razu, a wtedy rzeczą jest prezydenta, przypuścić jednego z nich do głosu, czyli — jak się wyraża o tem frazes — powiedzieć, na kogo padło oko „*who has caught his eye.*“

Brak trybuny uważają Anglicy za rzecz korzystną. „Jeden bezużyteczny mebel mniej“, powiadają. Przemawia się przeto w Izbie gmin nie do Izby, lecz do prezydenta, rozpoczynając od słów „Mój panie prezydencie!“, co następnie skraca się w ciągu mowy na „Sir“. Mów niewolno odczytywać; conajwyżej można pomagać sobie notatkami, które trzyma się w ręce. Skutkiem tego przepisu, przestrzeganego z całą surowością, Izba pozbawia się przyjemności słyszenia mów pięknie opracowanych, ale zyskuje nierównie więcej, bo niejeden liche mówca, którego pamięć zawodzi, oszczędza jej swych niedorzeczności.

Lord Guilford, syn słynnego lorda Northa, opisywał raz uczucia, takich doznał, występując po raz pierwszy w Izbie:

„Podniósłszy się i przypuszczony do głosu, wypowiedziałem kilka myśli. Nagle mgła zasłoniła mi oczy; straciłem pamięć i zdawało mi się, że peruka prezydenta przybiera olbrzymie rozmiary; że wzdłuż i wszerz rośnie, aż wkońcu zajęła sobą całą salę. Nie mogąc dobyć ze siebie głosu, runąłem raczej niż usiadłem na swoje miejsce.“

A pewien członek Izby tak rozpoczął swą mowę:

„Przyznasz, mój panie prezedencie, że charakterystyczną cechą naszego oszczędnościowego systemu.... Tak, sir, patrjoci Ateńscy, Rzymianie...... Sir, zgubiłem watek myśli...... sprawę napowrót... sir!“

Innemu posłowi trafiło się jeszcze lepiej.

„Panie prezydencie, przemówił on, mnie dziwi, sir, ja powiadam, że to mnie dziwi, tak, to mnie dziwi, sir!“

strja, spożywa 275.330 hekt., a najmniej Morawja. W samym Wiedniu wychodzi miesięcznie około 100.000 hektolitrów. Do skarbu państwa wpływa od produkcji piwnej przeszło dwa miliony florenów podatku.

Wielostronna rodzina. W angielskiem mieście Bridgewater widnieje nad jednym ze sklepów szyld z następującym napisem: „Burness i syn, zakład kuźni i razury. Tu kują konie i oporządzają brodę, naprawiają duże zamki i fryzują włosy, wyrywają zęby i puszczają krew koniom i ludziom, oraz załatwiają inne czynności kowalskie i golarskie. Nadto sprzedają się wszelkiego rodzaju spirytualja i likiery. Żona utrzymuje szkołę, uczy czytać, pisać, obcych języków, a nadto ma pomocników i pomocniczki do nauki matematyki i strojów damskich."

Oryginalne żądanie jednego z prenumeratorów ogłasza londyński *Musical World*. Jegomość ów domaga się, żeby redakcja wymienionego pisma ogłosiła konkurs na odpowiedź na zapytanie: „Czy wolałbyś pan być Lisztem czy Gladstonem?" — Redakcja myśl ogłoszenia konkursu odrzuca, lecz oznajmia, że gotowa jest przyjmować odpowiedzi na to co najmniej dziwaczne zapytanie.

Zakład. Młody anglik nazwiskiem Edward Clayton założył się z kilkoma również ekscentrycznymi rodakami swymi, że objedzie całą kulę ziemską i nie wyda więcej jak 100 funtów szterlingów na koszta podróży, a 20 funtów na koszt swego utrzymania. Wyjechał z Nowego Jorku przed trzema miesiącami. Dziennik *Phare du Bosphore*, który mamy przed sobą, notuje, że M. James Edward Clayton, był przed kilku dniami w Smyrnie, że udaje się stamtąd na powrót do Stanów Zjednoczonych i jest na najlepszej drodze wygrania zakładu.

Korespondencja Redakcji. *P. W. Pilczakowi* w Grabownicy. Chętnie uczynilibyśmy zadość żądaniu pańskiemu, ale wspomnianego przez Pana pisma nie otrzymujemy wcale. Najlepiej Pan zrobi, jeżeli wprost uda się do redakcji tego pisma i poleci sobie przysłanie potrzebnych numerów.

Korespondencja administracji. *Przewiel. Ks. S. W. w Beremianach.* Prosimy o wynotowanie nam dokładne tych numerów *Przeglądu*, które nie doszły do rąk Przew. Ojca; natenczas je wyszlemy. Ogólnikowa zaś reklamacja dlatego nam nie wystarcza, że przecież co dzień regularnie odbywa się wysyłka egzemplarzy. Więc nie możemy przypuścić, żeby wcale nie dochodził *Przegląd* do rąk Przew. Ojca.

Część ekonomiczna.

Napływ pszenicy indyjskiej na targi europejskie. Jeden z dzienników paryskich *Paris Bourse* zamieszcza w tym przedmiocie artykuł, którego autor przeżył wiele lat w Indjach i doskonale przypatrzył się tamtejszym stosunkom. W tym artykule zwraca on przedewszystkiem uwagę na to, że różnica wartości *al pari* rupji indyjskiej, a dzisiejszego jej kursu rzeczywistego, wynosi tolko 0.47 na sztuce, co czyni przy cenie 100 klgr. pszenicy franków 0.85. Zaczem obok złego kursu srebra muszą inne jeszcze przyczyny na spadek ceny wpływać. Poprzedniemi laty, gdy nie było jeszcze kanału Sueskiego, a środki przewozowe były bardzo kosztowne, ub też wcale nie istniały, dopóki budowa kolei indyjskich nie była jeszcze skończoną, a na okrętach nie było wiele miejsca na ładugę zboża, skutkiem czego opłaty przewozowe były wysokie, nie mogła pszenica indyjska przy tylu ogromnych ciężarach współzawodniczyć z europejską na targach tutejszych. Dzisiaj idzie ona z północnych i środkowych Indyj kolejami do portów Kalkuty i Bombaju, stamtąd pospiesznemi parowcami do Marsylji, Dünkirchen, Londynu, a miejsca na okrętach jest więcej niż potrzeba, tak dalece, że koszta przewozu do powyżej wymienionych portów europejskich spadły na 20—15 szylingów od tony. Nawet gdyby potrzeba przewozu okazała się większa, a stosunkowo i opłata od ładugi na okrętach się podniosła, nie dosięgnie ona już nigdy dawnej wysokości, albowiem przewóz do Europy wymaga dzisiaj trzy razy mniej czasu niż dawniej. Z innych przyczyn taniości pszenicy indyjskiej wymienia autor artykułu, o którym mowa, nadzwyczajną żyzność indyjskiej gleby, bardzo małe koszta uprawy (2·50 franków od hektolitra), mały koszt przewozu do portów morskich, nareszcie tę okoliczność, że Indje nie spożywają same nic prawie pszenicy, tylko cały swój plon oddają na wywóz; z czego wynika, że współzawodnictwo pszenicy indyjskiej na naszych targach europejskich będzie trwało ciągle, podczas gdy współzawodnictwo amerykańskie ustać musi, skoro zaludnienie Stanów Zjednoczonych wzrośnie w tej mierze, jak w państwach europejskich.

Telegramy „Przeglądu".

Kanea 9. maja. Doniesienie biura Reutera: Okręty międzynarodowej flotyli, które pospieszyły dziś na wody greckie, zaskoczone przez burzę, powróciły do zatoki Sudajskiej.

Wiedeń 11. maja. Projekt do ustawy o budowie gmachów pocztowych i telegraficznych, przyjęto w trzeciem czytaniu.

Berlin 11 maja. Izba posłów sejmu pruskiego przyjęła ostatecznie w trzeciem czytaniu 260 głosami przeciwko 108 projekt ustawy kościelnej. Polacy wstrzymali się od głosowania.

Rzym 11 maja. Ostatnie biuletyny choleryczne tak opiewają: Wenecja 13 wypadków zachorowania, 8 wypadków śmierci. Bari — 26 i 10. Ostuni — 5 i 2.

Ateny 11 maja. Król wezwał do siebie Trikupisa na godz. 8 po południu.

Zapewniają, że Trikupis zaleci królowi nieprzyjęcie dymisji Delyannisa, ponieważ utworzenie nowego parlamentarnego gabinetu jest niemożliwe. Flota mocarstw wypłynęła o północy z zatoki sudajskiej i udała się na wody greckie. Angielskie okręty razem z niemieckim wojennym statkiem zajmą posterunek między przylądkiem Malia i zatoką Koryncką, włoskie między zatoką Koryncką i Volo, austrjackie między Volo i północną granicą.

Belgrad 11 maja. Skład skupczyny: 101 członków partji rządowej, 44 radykałów i 10 z partji Ristica. — Pięć wyborów uzupełniających wypadnie prawdopodobnie na korzyść rządu.

Londyn 11 maja. Posiedzenie Izby gmin. Żądając poddania ustawy irlandzkiej pod drugie czytanie, Gladstone w dwu godzinnej mowie obalał zarzuty przeciwników, oświadczył, że teraźniejsze stosunki Irlandji do Anglji są niebezpieczeństwem dla jedności państwa i że w sprawie wykluczenia Irlandczyków z angielskiego parlamentu jest on gotów iść jak najdalej, ale uważa, że nie należy uszczuplać ustawodawczej władzy Irlandji w takim razie, jeżeli tego nie wymagają kardynalne interesa państwa.

Londyn 11. maja. (Posiedzenie Izby lordów). Roseberry przedkłada korespondencję dyplomatyczną w sprawie greckiej i dodaje, że postawa Delyannisa, mianowicie jego oświadczenie, iż ani on (Delyannis) ani rząd nigdy nie podpisaliby dekretu demobilizacyjnego, usprawiedliwia mocarstwa w tem mniemaniu, że Delyannis mimo przyrzeczenia, iż na Turcję nie napadnie, nie daje rękojmi nieprzedłużania groźnej postawy greckiej armji. Zresztą zachodziło niebezpieczeństwo wojny już dla tego, że obie armje stoją naprzeciwko siebie zanadto blisko. Żaden z przyjaciół Grecji nie może jej życzyć wojny z wielkiem mocarstwem militarnem. Przytem sama sprawa grecka wcale nie jest słuszna. Dopiero przed pięciu laty Turcja odstąpiła jej Tesalję, więc niepodobna myśleć, iżby zgodziła się bez krwawej walki odstąpić jej nowe terytorja. Rolnictwo tureckie dotkliwie odczuwa zwołanie armji trzystutysięcznej, złożonej przeważnie z rezerwistów. Koncert mocarstw utrzymał się, jakkolwiek Francja niezawodnie także powodując się tendencją pokojową, izolowane poczyniła kroki. Austro-Węgry, Włochy, Niemcy i Rosja postępują zgodnie z Anglją. Jest to fakt wielkiej doniosłości, gdyż niezawodnie usiłowania mocarstw w połączeniu z akcją Francji, postępującej równolegle, odniosą pożądany skutek.

Salisbury pochwala akcję rządu.

Posiedzenie Izby gmin. Gladstone oświadcza się i nadal z gotowością wprowadzenia do irlandzkiej ustawy takich poprawek, któreby deputowanym irlandzkim w razie, gdyby sprzeciwiali się podatkom, uchwalonym przez parlament angielski, pozwoliły do pojawienia się w parlamencie angielskim. Gladstone gotów jest również zbadać wniosek co do mianowania mięszanej komisji dla pewnych spraw irlandzkich. Hartington domaga się odrzucenia bilu. Obrady trwały do godziny 1-ej z północy, poczem odroczono je do czwartku.

Bil o małych posiadaczach szkockich przyjęto w trzeciem czytaniu.

Konstantynopol 11. maja. Porta w cyrkularzu swym omawia dalsze transporta wojsk greckich w kierunku granicy, wskazuje na tworzenie się oddziałów gierylasowych i powiada, że Turcja przygotowana jest na wszelki możliwy wypadek.

NADESŁANE.

Ważnem jest doniesienie o szczęściu, umieszczone w dzisiejszym numerze, domu bankowego Samuela Heckschera senr. w Hamburgu. Tenże dom handlowy zyskał sobie przez natych-

---

Rzeczywiście, mówca był zdziwiony, że nie mógł nic więcej powiedzieć, i napowrót usiadł.

Opowiadają o pewnym pośle, o przodku słynnego hrabiego Shaftesbury, że w tej krytycznej chwili, nie mogąc sobie przypomnieć pięknie obmyślanych argumentów, wyzyskał właśnie ten brak pamięci na korzyść bronionej przez siebie sprawy. Chodziło oto, czy oskarżonym o zdradę stanu udzielić prawa obrony przez adwokatów. Mówca utknąwszy w połowie frazesu, nagle zamilkł; stronnictwo dodaje mu otuchy, ale to nic nie pomaga.

„A więc dobrze! rzecze. Jeśli nie jestem w stanie wypowiedzieć zdania, ja, który chcę tylko wyrazić sąd o projekcie do ustawy, to jakże mają ci sami ludzie, bez pomocy adwokatów przemawiać w chwili, kiedy od tego, co powiedzą, zależy ich życie?"

U Anglików cieszy się szczególnym szacunkiem dar mówienia bez przygotowania i zdolność odparcia zarzutów w każdej chwili. Lord Palmerston, lord Beaconsfield, nie byli dzielnymi oratorami, ale za to słynęli, jako niezrównani debaterzy (debaters), niczem nie dający się zbić z konceptu. Debater znaczy więcej, niż najwykwintniejszy mówca. Dzieje się to nie dla tego, jakoby nie znajdowano przyjemności w słuchaniu np. wzorowych oracyj Gladstone'a, lub dźwięcznych inwektyw Brigha, jakoby sztuka elokwencji, retoryka, dawniej ciesząca się takiem poważaniem, dzisiaj nie miała już zwolenników. Ale w ciele ustawodawczem „ciętość" rzeczywiście najwięcej może dokazać i trudno zapomnieć o praktycznej doniosłości tego uzdolnienia.

W Izbie gmin posługiwano się nieraz nader drastycznemi środkami.

Oto jeden przykład. W grudniu roku 1792, przyszedł pod obrady „Aliens Bill", przedłożenie o zarządzeniach przeciwko obcym przybyszom. W debacie wystąpił także Burke, wielki mówca i nieprzejednany wróg francuskiej republiki. Przemówiwszy kilka zdań, wyjął on z kieszeni sztylet, i rzuciwszy go na ziemię, zawołał:

„Pozwólcie bronić naszych przekonań przed francuskim zamętem, a naszych serc przeciw sztyletom Francji. Niech nas nie wiodą na bezdroża żadne pokusy, niech pozostanie nienaruszoną ta pociecha, ta wiara, unosząca się nawet nad mogiłami, że jest jeszcze szczęście na świecie, i że istnieje wieczność".

Słowa, co prawda, piękne, ale sztylet — zbyteczny.

Coś podobnego opowiadają o lordzie Broughamie, którego swada rosła razem z ilością wypijanego przezeń wina. Jako wielki kanclerz i prezydent Izby lordów, przemawiał on w r. 1831 na korzyść bilu o reformie wyborczej. Rząd nie miał nadziei, aby parowie bil ten uchwalili. Nie mając pod ręką nawat żadnych notatek, Brougham przez całe cztery godziny obrabiał torysów i mowę swą zakończył następująco:

„Na wszystko, co panom jest drogie, nakłaniam was uroczyście i błagam na klęczkach nie odmawiajcie".

Jakoż w istocie szlachetny lord rzekłszy to, padł na kolana i wzniósł błagalnie dłonie. Był on w tej chwili tak upojny miłością ojczyzny, czy też winem, że ledwie z wielką trudnością zdołano go napowrót usadowić na krześle.

Lord Brougham był pono ostatnim z tej generacji mężów stanu, która nie pogardzała także kieliszkiem, a po której nastąpiła generacja wielbiąca — flaszkę.

Z początkiem bieżącego wieku weszli raz do sali posiedzeń Izby gmin dwaj posłowie.

„To dziwne, rzekł jeden z nich (Karol Fox), nie widzę prezydenta.

„Nic nie szkodzi, odparł drugi (Sheridan), ja widzę za to dwóch."

Dzisiaj inaczej. Dziś na bankietach szklanka prezydenta zawiera zwykle wodę, jedynie zabarwioną spalonym chlebem, tak, aby wyglądała jak wino.

Izba gmin pochodzi jeszcze z drugiej połowy XIII wieku, a już w roku 1625 składała się z tych samych żywiołów, co dzisiaj, mianowicie: z rycerzy hrabstw (*Knights of the shires*) i z reprezentantów miast (*burgesses*). Z początku szlachta radziła wspólnie z delegatami hrabstw i miast, ale rozdział nastąpił wkrótce. Złożono Izbę wyższą z lordów rodowych i z takich, którzy od korony otrzymali ów tytuł; reszta reprezentantów narodu utworzyła Izbę niższą. Kiedy w roku 1707 nastąpiła unja Anglji ze Szkocją, liczył angielski parlament 513 członków; do nich przybyło jeszcze 45 Szkotów, a w roku 1801 stu Irlandczyków, tak, iż pierwotna liczba podniosła się do 658 posłów. Rozmaite późniejsze reformy wyborcze zmieniły nieco skład reprezentacji, ale liczba członków pozostała ta sama. Anglja i Księstwo Walji mają teraz 493, Szkocja 60, a Irlandja 105 reprezentantów.

W roku 1832 przeprowadzono ważną reformę wyborczą. Lord John Russel w debacie wygłosił wtedy mowę, mającą historyczne znaczenie, a opartą głównie na tej smutnej uwadze, że Izba — nie reprezentuje już Anglji.

(C. d. n.)

miastowe i pod ściślą dyskrecją uskutecznione wypłaty wygranych, tu i w okolicy wszelkie uznanie, przeto zwraca się uwagę czytelników na niniejsze ogłoszenie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 maja 1886.

Hotel Europejski: H. Czajkowski z Bóbrki. J. Czajkowski z Sielca. A. Goliziński z Wołoczysk. W. Madejski z Rosji. J. Chrząszcz z Słowity. H. Löffler z Wiednia.

Hotel Żorża: Br. Rotwiller z Paryża. J. Kronhelm z Ukrainy. S. Moysa z Rudnik. T. br. Christiani z Trzciany. M. Treppel z Bojar.

Hotel Angielski: W. hr. Olizar z Lackiego. W. Dwernicki z Temeszowa. A. Świderski z Krakowa. N. Obrębski z Przewołowa. L. Fiderkiewicz z Tłumacza.

Hotel Francuski: A. Syroczyński z Rosji. J. Zubr z Kotuszowa. E. Kallman z Węgier. Księżna J. Swidrygełło Świderska z Pukienicz. A. Weil z Strassburga.

Hotel Krakowski: S. Bobowski z Jasionowa. S. Kozubowski z Rzeszowa. K. Żurakowski z Przemyśla. K. Dybowski z Kulawy. A. Schaff z Brodów.

Hotel Warszawski: E. Lipkowski z Dublan. J. Madejewski z Podhorodyszcza. W. Buszyński z Doliny.

Z targów zbożowych.

11 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.35—9.05	8.——8.90	8.——8.55	8.——9.35
Żyto	6.— —6.35	5.60—6.25	5.50—6.—	6.——6.45
Jęczmień	5.75—7.25	5.25 – 6.70	5.15—6.50	6.——7.—
Owies	6.50—7.—	6.——6.50	5.80—6.20	6.——6.70
Groch	7.— 10.25	5.50 10 —	8.— 9.75	7 – 11. –
Wyka	6 50 7 50	6.——6.75	6.——6.50	6.50—.725
Rzepak	—.—.—	—.—.—	—.—.—	.—.—
Lnianka	9.— 11.—	10 —12.—	.— .—	—.—.—
Konicz. czer.	40.—53 —	40.—52.—	40.—46.—	40 —52—
Konic. biała.	38—48.	35.—48 —	35.—48.	35.—45.—
Konic. szwed.	40—47—	.—.—	— —	30—.40.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 11 Maja 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	287.25	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883	—.—
Kolej Kar. Lud.	197.25	Napoleondor	10 03 50
Unionsbank	—.—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1 24—		
Banku kraj. 4½%	98.75		

Usposobienie: spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej, 11 Maja 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	198	—	202	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	233	50	234	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
Banku krajowego 4½% w. a.	95	50	96	50
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	70
„ „ „ 5 „ „	99	15	100	15
„ „ „ 5 „ z 10% prem.	101	30	102	30
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	80
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	94	50	95	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·84		5·94	
Dukat cesarski	5·86		5·96	

Półimperjał rosyjski	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·23	1·25
100 marek niemieckich	61.55	62.35

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu**.*

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:
(Podług zegara lwowskiego).
Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.38	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	8.05	—.—	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	8.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	8.35	—.—	8.80	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki